

Prace Wydziału



WIADOMOŚCI LITERACKIE

KUPON
„WIADOMOŚCI
LITERACKICH”

Kogo wybralibyśmy
do Akademii Literatury
Polskiej?

Boy-Żeleński

U papieża balzakistów Rozmowa z p. Marcelim Bouteron

Czytelnicy „Wiadomości Literackich” pamiętają cytowane (nr. 56) przed paroma miesiącami w wyjątkach listy pani Hańskiej, których pojawienie się we Francji wywołało poruszenie w świecie badaczy i czcicieli wielkiego Balzaka. Listy te wydała („Revue Hebdomadaire”, 1924, nr. 51) bratanica pani Hańskiej, ks. Katarzyna Radziwiłłowa, ale sposób ich wydania był opłakany: fałszywe daty, po kilka listów z różnych epok życia pozyskiwanych w jeden, i t. d. Przeciw autentyczności tych listów wystąpił wręcz w szeregu feljetonów p. lo („Głos Prawdy” nr. nr. 82, 83, 85), podnosząc sprzeczności tekstu, anachronizmy językowe, a zarazem przenosząc przedmiot polemiki z tych zakwestjonowanych listów pani Hańskiej na jej osobę. Odpowiadając na te feljety, pozostawiłem na razie autentyczność listów (mimo że w nią wierzyłem) na uboczu, zwróciłem natomiast uwagę na niewłaściwość tej metody, polegającej na wznawianiu „procesu” pani Hańskiej na podstawie listów, których autentyczności się przeczą, a z pominięciem innych niewątpliwych dokumentów oraz komentarzy, które pojawiły się w ostatnim czasie. Nie przekonałem p. lo, który odpowiedział mi jeszcze jednym feljetonem („Głos Prawdy” nr. 87); uczył się dotknąć tem, że określiłem jego stanowisko jako „prawnicze”, i wyszczególnił mi swoje prawa do tytułu literata. Ale ja z tych praw nigdy nie kwestionowałem: dość zresztą przeczytać same feljety p. lo „Co myśleć o listach pani Hańskiej”, aby uznać w ich autorze wybornego znawcę Balzaka i odcieni francuskiego języka. „Prawniczą” nazwałem tylko metodę, dążącą raczej do udowodnienia niż do poznania, i budującą efektowny akt oskarżenia, tam gdzie na żadne „oskarżenia” doprawdy nie było miejsca... To samo stanowisko w tej kwestii zajęły „Wiadomości Literackie” w swoim „Przeglądzie prasy” (nr. 72).

Rzecz prosta, iż zainteresowany temi listami pani Hańskiej, starałem się uzyskać bliższe o nich informacje. Zwróciłem się listownie do najlepszego dziś znawcy Balzaka, człowieka rozporządzającego wszystkimi niemal dokumentami, z jakich się życia genialnego pisarza, do p. Bouteron w Paryżu. W chwili gdy otrzymałem odpowiedź, właśnie przypadło mi niespodzianiejechać do Paryża najazd p. E. N. - Clubów: tem skwapliwie skorzystałem tedy ze sposobności ustnej rozmowy, która zresztą przeciągnęła się w kilkudniową gawędę na temat wspólnej nasy. Otóż opinia p. Bouteron w sprawie tych listów brzmi. —

Listy uważa p. Bouteron stanowczo za autentyczne. Oryginałów nie miał sposobności jeszcze zbadać, gdyż posiadaczka ich, ks. Radziwiłłowa, znajduje się obecnie w Ameryce. Układ listów i daty ich są oczywiście mylne. Pan Bouteron sądzi, że listy pisane były w oryginalne po francusku, mimo wyrażań (przeważnie angielskich), które za czasów pani Hańskiej nie były we Francji używane. Obecności tych wyrażań można tłumaczyć rozmaicie. Po pierwsze, pani Hańska była cudzoziemką; mimo iż władała językiem francuskim bardzo dobrze, język jej mógł mieć obce naleciałości. Bardzo być może, iż umiała po angielsku (owo „blue devil” powtarzające się w listach Balzaka do niej), i że stać obce angielskie nalogi. O ile zresztą p. Bouteron uważa same listy za autentyczne, o tyle sposób, w jaki je wydano, również nieporządnym jak niefachowy, nie daje gwarancji autentyczności ka ż d e g o s ł o w a. Anachronizmy mogą być wynikiem fałszywego odczytania pewnych słów i uzupełnienia słów nieczytelnych z domysłu. Możliwe nawet, iż listy były „retuszowane” przez wydawczynię; że to lub owo zdanie jest wpisane lub przerobione dla zespolenia fragmentów. Pan Bouteron wydobywa tom korespondencji Balzaka, wydanej w r. 1876, i pokazuje mi na swoich poprawkach, w ilu miejscach tekst odbiegał od oryginału.

Wreszcie ostatnia możliwość: listy te ukazywały się prawie równocześnie w wyjątkach w angielskim piśmie „Forum”. Wydanie angielskie jest lepsze, a daty jego są ściślejsze. Nie jest niemożliwe, że ks. Radziwiłłowa użyczyła publikacji listów (w przekładzie) angielskiemu pi-

smu, a do francuskiego dostały się one nie jako przedruk oryginału, ale jako przekład z angielskiego. Pan Bouteron nie wątpi, że dojdzie niebawem prawdy w tym przedmiocie, ale to wymaga jeszcze czasu, dlatego nie wypowiadział się dotąd w sprawie tych listów.

Kiedy p. Bouteron pisał swoją „Apologię pani Hańskiej”, nie znał listów jej do brata, które dziwnym zbiegiem ukazały się w kilka dni później, i nie wiedział o ich istnieniu. Dla p. lo, w jego ostatnim feljetonie „znamiennie jest, że p. Bouteron listy te pomija” i „oczywiście jest, że listami te mi pogardził”. Czyż nie miałem słusności krytykować metody p. lo, który buduje całe gmachy na piasku i rozstrzyga apodyktycznie, gdy raczej wskazane jest poinformowanie się? Ilustruje to, jak trudną rzeczą w krytyce literackiej jest ustalenie byle szczegółu i jak śliskimi wszelkie „najożywiście” hipotezy. Dobrze, że tu dana osoba żyje i może jednym słowem odpowiedzieć „tak” lub „nie”; ale przypuśćmy, że chodzi o sprawę mniej lub więcej zamierzalną... Ilomaz podobom „oczywistościami” musi być przepełniona historia literatury!

Zapuszczamy się z p. Bouteron w rozmowę o samej pani Hańskiej. Jest zdumiony, kiedy mu mówię, z jaką niechęcią odnoszą się do niej wszyscy prawie piszący w Polsce o tym przedmiocie. To że Francuzi mają swoje uprzedzenia do tej „Cudzoziemki”, która tak absolutnie zagarnęła na własność ich wielkiego człowieka, to można zrozumieć; ale nie może pojąć, jaki powód do niechęci mają Polacy w stosunku do kobiety, przerażającej o całą głowę sferę, w której wyrosła i żyła. Rola jej w życiu Balzaka może być dla Polski jedynie przedmiotem chłuby. Zdaniem Bouterona (któremu dał zresztą wyraz w swojej „Apologii”) była to rozumna i dzielna kobieta, nawiąskolajna w stosunku do Balzaka; co nie zawsze — mimo całego uwielbienia — można powiedzieć o Balzaku w stosunku do niej. Wspominam o pokutującej tu i owdzie legendzie „platonizmu” pierwszej fazy ich romansu. Bouteron parska śmiechem. „Ależ na to trzeba chyba nigdy nie czytać listów Balzaka! Przecież tam w każdym słowie czuć pełną miłość, duszę i ciało. Upojenie i tęsknotę zmysłów. I listy pani Hańskiej, których, niestety, nie mamy (tutaj nawiasem p. Bouteron opowiada mi okoliczności, w jakich Balzac uważał za konieczne spalić wszystkie listy pani Hańskiej), musiały być w tym samym tonie. „Teoria czystości” Balzaka! Farsa! Legenda wymyślona dla uspokojenia pani Ewy. Zapewne, przez tych siedemnaście lat kochał tylko ją jedną, ale ile kobiet przesunęło się przez jego życie w czasie tej ciągłej rozłąki!” Ciągnę p. Bouteron za język, sprowadzając go na coraz nowe sekrety balzakowskie, pochłanianiami oczami fizyki, dokumenty, jakie rozkłada przede mną. Oprócz znanych powszechnie dwóch tomów „Listów do cudzoziemki”, są tam jeszcze conajmniej drugie dwa tomy tej korespondencji, częścią już przygotowane do druku, częścią w korektach, w rękopiśmie. Mam wrażenie, że wszedłszy na ten przedmiot, moglibyśmy gadać bez końca w tem uroczym mieszkanku w Instytucie przy ulicy de Meines, z którego okna wychodzi na pomnik Woltera i na wybrzeże Sekwany. To jeden z tych zakątków Paryża, opierających się wszelkim zmianom, wszelkiej „amerykanizacji”, która tak dotkliwie czuje się w innych okolicach miasta.

Pyszna figura ten Bouteron! Ten mężczyzna czterdziestokilkolletni, żywy, wesół, kulturowy Balzaka poświęcił się od trzynastego roku życia. Dział jest to największy autorytet we wszystkich co dotyczy wiedzy balzakowskiej, centrala dokumentów. Znajomi mówią o nim żartobliwie, że można go zapytać, co robił Balzac tego a tego dnia, o tej a o tej godzinie, — a odpowie bez wahania. Jemu dedykuję Henryk Mało swoją dwutomową monografię Delfiny de Girardin, która świeżo ukazała się w księgarni; jemu jednemu czyta swój rękopis znany z gościny w Polsce René Benjamin, który kończy właśnie swoją książkę o Balzaku. Ale główny urok Bouterona sta-

nowi to, że w stosach swoich papierów nie zatracił życia, nie zagubił żywego na świat spojrzenia. Ten bibliotekarz Instytutu, piastun bezcennej kolekcji Spoelbercha de Louvenjoul w Chantilly, brzydzi się wszelkim pedantyzmem; książki, fizyki, to dla niego jedynie materiał do czytania w duszy człowieka. Porozumiewamy się (śmiem to powiedzieć) doskonale, a sympatja wzajemna zacieśnia się w rozmowie, że w dobie gdy ja po raz pierwszy przybyłem do Paryża, aby studiować medycynę, Bouteron mieszkał w tej samej dzielnicy łacińskiej, jako student praw, żeśmy spędzali wieczory w tym samym „Grillonie”, słuchali tych samych piosenek! Umiemy je obaj do dzisiaj na pamięć; i zaczynamy sobie na przemian prześpiewywać Delmeta, Montoje, Privasa, rozpalać się wspomnieniami, zapominając o czcigodności miejsca, w którym się znajdujemy. Dopiero kiedy przechodzimy do sąsiedniej sali, gdzie znajduje się pracownia, uważam, że Amerykanka, Belg i paru Francuzów, którzy tam pracują i którzy szluszeli nasze ryki, przyglądają się nam z pewnym zdziwieniem.

Pan Bouteron wydobywa z szuflady pokazny plik papierów i pokazuje mi go. „To są — mówi śmiejąc się — akta Fukierra w Warszawie”. Okazuje się, że stawy warszawski handel win stał się, na przeciąg paru miesięcy, punktem skupiania zainteresowanie prawowitnych balzakistów. Jakis Francuz bawiący w Polsce z okazji plebiscytu śląskiego, opisując Warszawę, wspomniął o Fukierrze, gdzie kosztuje się stuletnich tokajów i gdzie w księdze pamiętkowej, wśród mnóstwa historycznych imion, czyta się nazwiska Teofila Gautier, Balzaka i in. W Bouterona jakby piorun strzelił! Zna, jak wspominałem, dzień po dniu niemal życie Balzaka, który przecież nigdy nie był w Warszawie: czyżby się tam wykrał bez jego wiedzy? Ale kiedy? Niemna wręcz w życiu pisarza momentu, gdzieby się dało pomieścić ten pobyt. Dalejże pisać listy do autora artykułu, do p. Fukierra, — żadnej odpowiedzi. Do ambasady, do znajomych Francuzów w Warszawie. Okazuje się w końcu, że w księdze Fukierra niema podpisu Balzaka. Ale to stwierdzenie nie wystarczy Bouteronowi: musi dojść, skąd się wzięła ta legenda. Wreszcie, po szeregu zabiegów, których nie będę tu powtarzał a których świadectwem jest cały plik listów, dochodzi niezbicie, że jest — wyszana z palca.

To są drobne pasyki zbieracza, z których Bouteron pierwszy się śmieje; ale gdy chodzi o poznanie takiego fenomenu jak Balzac, niema rzeczy zbyt drobnej; niewiadomo, jakie światło może rzucić najblahszy na pozór szczegół.

Jeszcze jedna pożądana wizyta w mieszkanku przy ulicy Seine, gdzie odbywa się żartobliwa ceremonia przyjęcia mnie na członka (czynnego!) cenału balzakowskiego, zbierającego się tam co czwartki. Tęgo czwartku jest tam obecny wspomniany już p. Mało, i pewien księgarz, który się rujnuje na kolekcjonowanie pierwszych wydań Balzaka, i pewien ksiądz, przygotowujący tezę doktorską na temat „Przekonania religijne Balzaka”.

Żegnając się z p. Bouteron, oświadczam mu, że historyk i obrońca pani Hańskiej powinien koniecznie być w Polsce i poznać osobiście kraj, który wydaje takie kobiety! Wspominam od niechcenia o pięciu pakach z papierami zakupionych przed laty na wyprzedaży po Balzaku przez znakomitego pisarza polskiego, które to paki — jak słyzałem — znajdują się dotąd nieotwarte na wsi, we dworze sędziwego oryginała, syna tego pisarza. Widzę, że memu Bouteronowi oczy zabłysły. Staje na tem, że postaramy mu się zorganizować w Polsce w jesieni praktykę, któreby się stały punktem krystalizacyjnym przyjazdu.

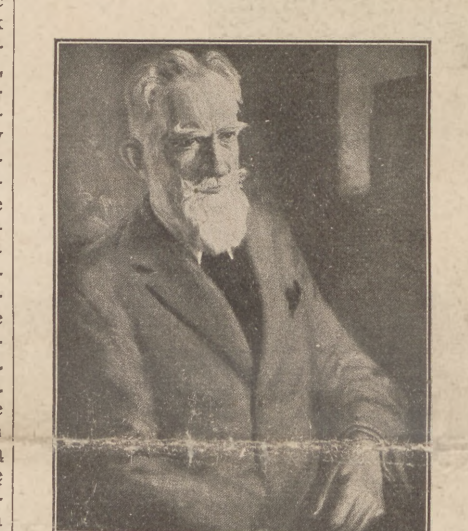
Kończąc, spotrzęgam, że nie wspominałem ani słowem o odwiedzaniu w domu Balzaka i o wruszającej uroczystości, jakiej tam byłem świadkiem: ale o tem chyba kiedy indziej, oddzielnie. Za dużo byłoby Balzaka na jeden raz, prawda? Trzeba nam dawać jak dzieciom, co dwie godziny łyżeczkę, aż do skutku.

Jeden z dialogów G. B. Shawa z jego biografem, Archibaldem Hendersonem, w świeżo wydanej książce „Table Talk of G. B. S.”, poświęcony jest zagadnieniu związanym z rozwojem najnowszej literatury amerykańskiej i angielskiej, dzięki czemu rozmowa, utrzymana zresztą pod względem formalnym w stylu najlepszych scen komedyjnych Shawa, daje pojąć poglądy znakomitego dramaturgisty na teatr, a przedewszystkiem powieść współczesną. Zdaniem Shawa fakt, iż tak wielka liczba Anglików pisała w ostatnich czasach biografie i sztuki teatralne, osnuje dokoła życia osobistości amerykańskich, da się wyjaśnić tylko przez coraz większy brak bohaterów z tej strony oceanu. Sztuka Drinkwatera o pokonanym generale Lee musiała paść ofiarą opracowywanego materiału. Shaw sądzi, że od czasów jego młodości, gdy modną była jeszcze formułka Poe’a, Twaina, Emersona i Jamesa, jako reprezentantów intelektualnej Ameryki, wielka próżnia amerykańska wypeniła się prawdopodobnie nowymi elementami. Z nowych autorów amerykańskich zna jednak tylko U. Sinclaira, E. Robbinsa, O. Henry’ego, H. L. Menekena i O’Neilla. Powodzenie aktorki O’Neilla, którego Shaw nazwa pseudoszekspirem, zaledniącym swoją „wspę” samymi Kalibanami, opiera się przedewszystkiem na fałszywej grze aktorów. Gdy np. Jean Cadell — powiada Shaw — grała w Londynie „Different” bardzo dobrze, wrażeń było poprostu nie do zniesienia przykre.

Pseudonaukowe traktowanie tematów seksualnych w dzisiejszej powieści jest zdaniem Shawa raczej nudne niż szkodliwe — zawiera w każdym razie bez porównania mniej niebezpieczeństwa, niż zabawa w mrzonki romantyczne. Powieść pornograficzna nie przynosi bynajmniej reakcji w stosunku do poprzedniego stanu rzeczy. W sprawach erotycznych istniała zawsze zupełna swoboda słowa. Ale ostatecznie dochodzi się do wniosku, że wyłączenie poruszania tematów seksualnych, zamiast być, jak sądzono, magnesem literackim, nudzi w najstraszliwszy sposób. Romans pornograficzny daje człowiekowi głodnemu opis wspaniałego „diner”. Przymet większość tych opisów zdaje się być dziełem ludzi, którzy nie znając zupełnie rzeczy opisywanej, mówią do czytelników równie niedoświadczonych. Powieść z czasów królowej Wiktorji dowiodła, iż nie dotykając w romansie zagadnień płciowych szczegółów, niżby się to dało uczynić wobec klasy złożonej z piętnastoletnich dziewcząt, można być bardziej zajmującym, niż w opowiadaniu osnutem przedewszystkiem na tematach seksualnych. Wiedzieli o tem czytelnicy „Don-Quichota”, a całe pokolenie czytelników doszły do wniosku, że „Robinson Crusoe”, jest ciekawszą lekturą niż „Moll Flanders”. Nie wszystkie jednak romanse z czasów królowej Wiktorji pomijają problemat erotyczny. Ouida przerażała współczesnych, tak jak jej następcy przerażają czytelników okresu georgjańskiego. Grant Alleną bojkotowano przez parę lat z powodu „The Woman Who Did”. Za czasów królowej Wiktorji tłumaczono przecież i omawiano Zolę i Maupassanta, których powieści wydawały się wtedy krańcowym punktem swobody. Zdefiniowanie romansu erotycznego jest rzeczą bardzo trudną. Można nazwać „Manon Lescaut” romansem erotycznym, tak jak romansem morskim nazywa się „Murzyna z żalugi”, „Narcyza”. Ale określenie to nie będzie miało ścisłych podstaw. Pisarzem pornograficznym jest ten, kto na wzór prostytutki wyżyskuje instynkty płciowe. Ale poezja jednego człowieka stanowi często tylko rozwiązanie innego. Czy podobna poetpęć „Podróż sentymentalną” Sterne’a, która przecież zawiera momenty w najściślejszym znaczeniu tego słowa nieprzyzwoite? Dzisiejsza beletrystyka uczy się dopiero traktowania szeregu tematów erotycznych. Dotychczasowe przemilczanie pewnych zagadnień nie pozwoliło ludziom pracować nad uświadomieniem sobie własnego doświadczenia, trzeba bowiem wiele mówić i pisać, zanim się zdoła pojąć ująć jakieś doznanie. Wobec konieczności porządnego pisania i mówienia zaczynamy odkrywać nowy świat w tematach seksualnych.

Ustęp dialogu, dający wyraz poglądom Shawa na tak żywo omawianego w ostatnich czasach „Ulyssesa” Joyce’a, zasługuje na dosłowne przytoczenie.

Shaw. Gdy zażądano ode mnie trzech gwinei za „Ulyssesa”, powiedziałem, że nie dam ani grosza ponad cztery szylingi sześć pensów. Urywki z niego czytałem w „Little Review”, ale nie wiedziałem, że składają się wszystkie na historję jed-



G. B. SHAW
portret Waltera Tittla

nego dnia w Dublinie. W „Ulyssesie” zajęła mnie klasyczny wartości literacka wiedza Joyce’a i fakt, że sam kiedyś w Dublinie byłem młodym człowiekiem. Nie pojmuję, dlaczego należałoby ograniczać swobodę mówienia o sprawach erotycznych, ale wobec Joyce’a to pytanie wogóle się nie nasuwa. Zato nasuwa się pytanie, czy trzeba w literaturze zakreślać granice nieprzyzwoitości języka. Zależy to jednak od stanowiska. Gdyby ktoś powiedział Dickensowi albo Thackerayowi, że porządnym pisarzem, jak ja, użyje w sztuce teatralnej słowa „jucha”, i że nadzwyczajnie wybredna aktorka, która gra tyl-



G. B. SHAW
na wywczasach letnich

ko pięć ról, wymówi je na scenie bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi, nigdyby w to nie uwierzyli. Ja jednak jestem tak staroświecki i przeczulony, że zląkłem się, usłyszawszy po raz pierwszy, jak jakiś pan nazwał kogoś „złajdaczonym chłopcem”.

Nie umiałbym napisać słów, których używa p. Joyce; skromność nie pozwoliłaby mojej ręce wypisywać liter, nie po- trałibyśmy też zainteresować się temi infantylno - klinicznymi nieprzyzwoitościami, które zdaniem jego warte są przyto-

czenia. Ale gdyby rzeczywiście warto było o nich mówić, nie miałbym nie przeciwko temu, mimo że sam ubrałbym je w nieco bardziej salonową formę. Może za dziesięć lat będą one rozsypane po wszystkich stronach dzieła jakiejś pisarki, a biografia Franka Harrisa znajdzie się we wszystkich księgarniach. Gdy Linneusz pisał o zapłodnieniu roślin, okrzyczano botanikę jako naukę niemoralną. Ale w istotnej szczerości nie zrobiono postępu od czasów Russa. Harris nie obnaża się tak jak św. Augustyn albo Bunyan.

Henderson. Dawna obrona „naturalistów” za Zolę wspierała się na uczciwości przedstawienia. Jako argument podawano zawsze konieczność powiedzenia całej prawdy, jeżeli sztuka ma być graficznym obrazem życia ludzkiego. Zola bronił swojego traktowania tematu w „Thérèse Raquin”, dowodząc, że było ono naukowo dokładne i staranne, nie zaś pornograficzne. „La terre”, w której pełno jest opisów aktu płciowego, nie jest jednak szkodliwa, gdyż nie drażni zmysłów. „Nana” jest studjum fotograficznym kurtyzany francuskiej — wzruszająca, zabawna, bolesna, straszliwa, mimo to zawiera minimum języka dzisiejszej „poule”, języka „maison de passe”. „Ulysses” zato pełen jest brzydkich słów i „mystycznych obrazów”. Czy brudny sposób wyrażania się o funkcjach ciała, które naogół nie bywa jawne publicznie, i o fizjologii seksualnej, sprowadzającej je do pierwiastków zwierzęcych, może być w interesie moralności ogólnej?

Shaw (stanowczo). Czy jakiegokolwiek rozważanie życia płciowego jest w interesie moralności publicznej? Ci, którzy potępiają „Ulyssesa”, musieli by namyśleć nad własnym stanowiskiem w tej sprawie odpowiedzieć „nie”, taka zaś odpowiedź natychmiast potwierdziłaby ich głupotę. „Ulysses” jest dokumentem, produktem namienności dokumentowania, równie mocne jak namienność artystyczna — może jeszcze mocniejszej. Bo dokument to kora i pień, którego kwieciami są twory wyobraźni. Demon dokumentacji zmusił Joyce’a do spisania tego wspaniałego, co może myśleć i wyobrażać sobie w ciągu jednego dnia młody człowiek, mieszkający w okolicach Dublina. Powstaje pytanie, czy dokument jest autentyczny? Gdybym po przeczytaniu kilku jego fragmentów, wyraził obawę, że tak, wtedy wolno panu powstać z żądaniem, aby Dublin zmieciono z powierzchni ziemi, a jego fundamenty przysypano solą. Ja wtedy mogę odrzec: proszę, niech pan tak uczyni. Ale to nie odbierze mocy dokumentowi.

Dublińscy „Jackeens” za moich czasów, studenci medycyny, młodzież miejska bardzo była podobna do bohaterów Joyce’a. Brudne rozmowy obniżają poziom ich zmysłowości, którą można im było równie dobrze pokazać jako poetyczną i pełną siły życiowej. Chciałbym młodych ludzi z Dublinu zorganizować w klubie dla czytania „Ulyssesa”, aby mogli zastanawiać się nad pytaniem „czy jesteśmy tacy?”, a gdyby głosowanie wypadło twierdzącą, przejść do następnego pytania: „czy powinniśmy tacy zostać?”, na co, mam nadzieję, danoby przeczącą odpowiedź. Bez nieprzyzwoitego obnażania nie można leczyć ani ciała, ani duszy. Jeżeli pan odrzuci wszystkie sprośności, które opisuje i dramatyzuje Joyce, odrzuci pan zarazem całego „Ulyssesa”: nie będzie on dla nas ciekawszy niż mapa z XII w. Jeżeli zniszczyć pan książkę, pozostawiając jej obyczaj w ukryciu, to stanie się pan obrońcą brudu zamiast być obrońcą moralności...

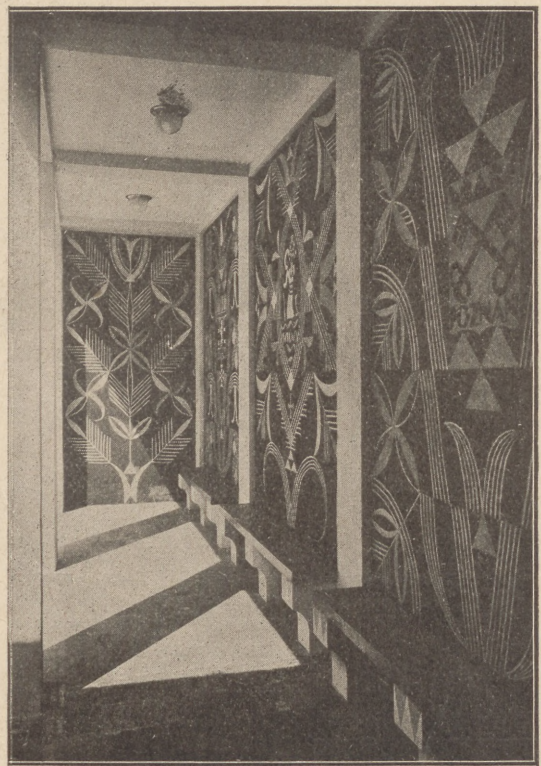
Interesujące są tu także uwagi Shawa na temat teorii względności i związane z pojęciem względności spostrzeżenia dotyczące nagrody Nobla. Najwięksi w literaturze stanowią zazwyczaj, zdaniem Shawa, przedmiot zaciekłych sporów, wskutek czego pozostają poza obrębem współzawodnictwa. Jest ona, śmieszna w zakresie sztuki, loteria dla tych wszystkich, którzy na podstawie zgodnej opinii uzyskali minimum rozgłosu. Tylko niekiedy zdarza się, że autor o znaczeniu międzynarodowym, jak np. Yeats, zdobydzie owe czterdzieści tysięcy dolarów. Naogół nagrodę Nobla można uważać za pozyteczną, lecz przypadkową pomoc dla pracowników umysłowych.

Polska na wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu

Korespondencja własna „Wiadomości Literackich”

Paryż, w czerwcu 1925.

Sekcja polska na wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu odniosła niechybne zwycięstwo. Jest przedewszystkiem manifestacją naiwnego idealizmu polskiego, na którym nie tak już zawsze źle wychodzimy. Naiwność ta wyraźnie przebiega w dosłownym braniu hasła i pięknych frazesów, tego nimbu, którym Europa naogół otacza swoje hadlowe i niehadlowe (co gorsza) przedsiębiorstwa.



SGRAFFITI ŚCIENNE WOJCIECHA JASTRZĘBOWSKIEGO fot. Manuel

Otóż przed urządzeniem wystawy stylizowaliśmy piękne hasła o tworzeniu nowego stylu, o wielkim wysiłku artystycznym, o pokazie dorobku artystycznego, i t. d. W rzeczywistości wystawa sztuki dekoracyjnej jest to wielki jarmark, i każde z państw, jak każda z firm, biorących w nim udział, obliczało swój udział na zyski i uważało je za reklamę — prosto za reklamę. Czechy w czerwonym okropnym pawilonie reklamują swoje zdrojowiska, Austria szlachetniej reklamuje swoich wielkich ludzi, których nazwiska wypisane są na ścianach pawilonu. Małemi pod tym względem wyjątkami, które zadanie swe pojęły jako naprawdę manifestację artystyczną, są

Na Cours - la - Reine zbudowano podług projektu Józefa Czajkowskiego pawilon „J”; w planie poziomym jest to obszerny prostokąt; w środku ośmioboczna sala, salle d'honneur, uwieczniona bardzo misterna wieżą z żelaza i kryształu. Z jednej strony salę główną poprzedza mały przedsionek i duże atrium, za salą z drugiej strony znajduje się mały salonik prostokątny, zawierający jedynie „okazy wystawowe” całego pawilonu — garnitur mebli do oficjalnego salonu.

czar jej polega na tem, że wnosi odmienność, jakby trochę wschodnią, nutkę w całość pawilonu. Jest to monumentalne dzieło, jedna z lepszych rzeźb Kuny, ładna w linii, zwłaszcza profile ma cza-

niesiony, ale doskonały okaz przystosowania malarstwa do architektury, leżący na linii rozwojowej polskiego wielkiego malarstwa ściennego XIX—XX ww., na linii Matejko - Wyspiański. Pocucie de-



WNĘTRZE PAWILONU POLSKIEGO

fot. Rep

rujące. Podoba się ogólnie, — jak mówią, znalazła już nabywcę. W przedsionku umieszczone są dwa witraże Mehoffera, przeznaczone do katedry wawelskiej. Późniejsze dzieła mistrza nie okupują chaotycznej kompozycji czystością barwy — i w porównaniu z fryburskimi witrażami tracą ogromnie.

Najokazalej i najdoskonalej przedstawia się sala główna; ośmiobok z sześciu wielkimi paneaux Stryjeńskiej, przykryty kryształową kopułą, opartą na ośmiu czarnych słupach, rznionych w dębie, wydobytych z dna Wisły, gdzie przez całe stulecia zapewne nabierał surowej, czarnej barwy. Doskonale proporcje tej sali to jej największe ozdoby, ale ścienne, malowidła Stryjeńskiej zmieniają ją na prawdziwy klejnot. Cały, niezmiernie charakterystyczny zmysł dekoracyjny Stryjeńskiej znalazł tu w pełni swe zastosowanie. Nie jest to, jak to się często obecnie zdarza, obraz stalugowy, niezwiązany niczem ze ścianami, na które został prze-

koracyjności linii, barwa u Stryjeńskiej nie ma sobie równych w malarstwie polskim, a kto wie — może i w obcym. Monumentalność tego malarstwa w przeciwstawieniu do modnych obecnie „obrazków”, gdzie drobność, szkiełkowatość — to pierwszy warunek pokupności, jest czemś tak niezwykłym na tle rynku malarstwa współczesnej Europy, że słuszny wśród obcych budzi podziw.

Z sali głównej przechodzimy do najmniej szczęśliwego oddziału sekcji polskiej: do pokoju, gdzie są wystawione meble przeznaczone do gabinetu prezesa rady ministrów: są one okazałe, ale dość pospolite, i nie mogą iść w porównanie z innymi polskimi meblami na tej samej wystawie, mimo częściowej wspólności autorów. Tutaj znajduje się bardzo piękny w kolorze, choć niejasny w kompozycji, kilim Stryjeńskiej, wykonany przez Marię Słowińską.

Pawilon w całości swej obliczony jest raczej na efekt wieczorny; wówczas bry-

lantowa wieża błyszczą jak olbrzymi Koh - i - Nor pomiędzy zielonemi liśćmi kasztanów, kopuła sali zdaje się być wysadzana djamentami, a subtelne oświetlenie atrium daje złudzenie poświaty księżycowej. To też wieczorami tłumy cisną się nieprzerwanie do pawilonu, zachwycając się oświetleniem, architekturą, malarstwem, no i tańczącymi góralami, pod wodzą Heleny Roy-Rytardowej i orkiestry z Mrozem i Bartkiem Obrochtą na czele. Proste i ładne ławy, umieszczone

ten już dał. Chodzi tu (oczywiście określając zgruba) o wydobycie naturalnych zdolności, ukrytych w dziecku, przez umiejętnie stosowane pobudzanie, w przeciwieństwie do narzucania pewnych zgodnych uznanych kanonów. Szczególniej dodatnie rezultaty okazują szkoły warszawskie, szkoła przemysłu artystycznego w Krakowie oraz szkoła przemysłu drzewnego w Zakopanem.

W Wielkim Pałacu na dole umieszczono umiejętnie dobrane okazy przemysłu



PANNEAU ZOFI STRYJEŃSKIEJ fot. Manuel

w ścianach atrium, podobne są do przybyłszy siedzi się na nich wieczorami bardzo miło, oddychając atmosferą Polski, zakłętą w tych ścianach.

Oprócz pawilonu, sekcja polska zajmuje część Galerji Inwalidów, oraz oddział w Wielkim Pałacu. W Galerji Inwalidów znajduje się zapewne najpiękniejsza rzecz polska, jaka się znajduje na wystawie. Jest nią wnętrze kapliczki rzeźbionej w drzewie, dzieło Jana Szczepkowskiego. Umiejętność wydobycia całego efektu, zawartego w opracowywanym materiale, wraz z prostą i prymitywizującą kompozycją stanowi tu pełną harmonię całości. Jedyny zarzut — to pewna rozwieszność głównej kompozycji

słu ludowego, bardzo ubogo i jednostronnie reprezentowana „sztukę książki polskiej”, mile kawałki wnętrza Trojanowskiego i Stryjeńskiego, trochę projektów z dziedziny architektury, wreszcie mnóstwo wyrobów artystycznych — kilimów, batików, ceramiki, zabawek i haftów. Oddział ten przedstawia się bogato.

Jedną jeszcze uwagę: co robią obficie rozsiane po polskich działach secesyjne rzeźby p. Szukalskiego, które nie mają nic wspólnego z ideami p. Warchałowskiego, nie wspólnego ze sztuką polską? Jakimi drogami znalazły się one — i to w tak obfitej mierze — na wystawie, gdzie nie widzimy dzieł takich rzeźbiarzy, jak Dunikowski, Zamoyski,



FRAGMENT SALI GŁÓWNEJ Z PANNEAUX ZOFI STRYJEŃSKIEJ

fot. Manuel



KAPLICZKA JANA SZCZEPKOWSKIEGO

fot. Manuel

Szwecja, Danja, Holandia, a przedewszystkiem — Polska. Przedewszystkiem dlatego, że jej manifestacja artystyczna jest zamkniętą całością, podsumowaniem pewnych wysiłków, lecz zawiera również rzut w przyszłość. Wysiłki te — to praca kilkunastu (kilkudziesięciu, jeśli sięgnąć do Witkiewicza i Matlakowskiego) lat, mająca na celu stworzenie własnego stylu.

Nie czas tu i nie miejsce na wdawanie się w polemikę, czy założenia, z których wyszli twórcy pawilonu polskiego na wystawie, mają rację bytu, czy sztuczne tworzenie stylu może dać takie rezultaty, na jakie twórcy ci liczą — i czy nie czeka ich za lat kilkanaście taki zawód, jaki spotkał ostatecznie Witkiewicza. Jest to kwestia osobna, którą może kompetentniejsze pióro poruszy na łamach „Wiadomości”. Odrzucimy także tę całą literaturę — i to powiedzmy szczerze — kiepską literaturę, jaka była myślą przewodnią pawilonu, a której zresztą twórcy jego na szczęście nie podkreślają. Te wszystkie „wieże światowideł”, „kontyny”, bogowie i boginie (ciekawych odsyłam do drugogoccej „Mitologii” Brücknera) jako teoria są wątpliwej wartości. Ale Stryjeńska ma talent i indywidualność, — i dlatego zachwycała nas, oczarowała.

Rusi. Do zalet należy przedewszystkiem prześlicznie, lekko narysowana wieżyca, oraz logiczne, zgrabne i nader miłe rozplanowanie wnętrza. Od chwili przejścia przez doskonałe, kute w żelazie odrzwia, odczuwa się taką harmonijną łatwość w podziale przestrzeni, — atrium, przedsionek, sala i końcowy salonik mają taką linię logiczną wzniesienia się i opadu, — że nader szybko zapomina się o wadach pawilonu.

Atrium, otoczone kolumnadą, zdobią prześliczne „sgraffiti” Wojciecha Jastrzębowskiego. Sgraffiti te, oparte o motyw pisankowy, świetnie były tłem dla pięknych góralskich kostiumów, zlewając się z nimi w doskonałe szarmionizowaną całość. Nawiasem mówiąc, orkiestra góralska, witająca prezydenta Doumergue'a i gości na otwarciu pawilonu, cieszyła się i cieszy do dziś dnia ogromnym powodzeniem. Pośrodku atrium stoi doskonała, spokojna rzeźba Henryka Kuny. Nie jest ona zupełnie szarmionizowana z otoczeniem, ale może właśnie

*) Zdjęcie pawilonu i rzeźby Henryka Kuny umieszczone były w nr. 74 „Wiadomości”.

Juljan Tuwim

SPRAWOZDANIE Z PODRÓŻY NA WYSTAWĘ SZTUKI DEKORACYJNEJ W PARYŻU

Jest w tym Paryżu
Dużo krzyku i rozpusty,
I jest
„Exposition des Arts Décoratifs”.
A ja siedzę w knajpce w pobliżu
I piję apéritif,
Piąty czy szósty.

Na trotuarze
W krześle plecieniem
Siedzę i gwarzę
Z drzewem zielonem:
— Arbree! Ecoutez!
Votre santé!
C'est vous — le plus beau pavillon polonais!

ołtarzowej, do której tak mocno i wyraziście zmierza całość konstrukcji. Obok tego znajduje się eleganckie, bardzo podobające się publiczności francuskiej wnętrze (sala jadalna) Wojciecha Jastrzębowskiego, ze ślicznie batikowanymi ścianami (Kogutówna i Kalecianka), oraz poważy, mocny w wysiłku, bardzo harmonijny gabinet Mieczysława Kotarbińskiego. Prócz tego kilim Brzozowskiego, Czajkowskiego, Dobrodzieckiego, Jankowskiego, Jastrzębowskiego, Kosseckiej, Młodzianowskiego, Tretera, Trojanowskiego i t. d.

Zaraz za sekcją polską Galerji Inwalidów znajdują się „atrakcje polskie”, składające się z małej scenki, kiosku uwiecznionego „zwierzynieckim konikiem”, gdzie się sprzedają wyroby „Przemysłu Ludowego”, kiosku „Turyspolu” oraz małej przydrożnej kapliczki. Wszystko, z niezmiernym humorem w linii i w barwie, zaprojektowane i wykonane przez Karola Stryjeńskiego.

W Wielkim Pałacu znajduje się ciekawy i ważny oddział szkolny, który pokazuje nam gruntowny przewrót, jaki się w ostatnich czasach dokonał w metodach nauczania artystycznego w szkołach polskich i jak dodatnie rezultaty przewrót

Trzcina - Kamińska, Wittig, Ostrowski i t. d. i t. d.?

Otwarcie pawilonu polskiego było sensacją nie tylko dla kolonii polskiej w Paryżu, ale i dla wielu artystów cudzoziemców, wreszcie nawet dla szerokiej publiczności. Jeżeli tu i owdzie znalazły się pewne uchybienia, których nie staraliśmy się przemilczeć, to artyści nasi pod twardą i pewną ręką wodza, p. Warchałowskiego, pokazali taką czystość polskich intencji artystycznych, taką siłę tych intencji i taką indywidualność wyrazu, że nie łatwo przyszło to artystom francuskim przyjąć do świadomości, wobec kompletnego fiasca artystycznego wystawy jako całości, a zwłaszcza części francuskiej. Część bowiem francuska świadczy niechybnie o załamaniu się znakomitej dotychczas linii rozwojowej sztuki francuskiej i powinna wzbudzić poważne obawy w sercach jej miłośników. Nas jednak powinna napawać prawdziwą dumą rola, jaką odgrywamy na wystawie paryskiej, rola młodego i ożywczego powiewu wśród starej kultury, na której zaczynają się zarysowywać poważne szczyby i rarys.

Jarosław Iwaszkiewicz.

Ku ciszy serca

Kazimierz Wierzyński. Pamiętnik miłości. Okładkę rysował E. Bartłomiejczyk. (Warszawa), „Ignis”, (1925); str. 56 i 2nl.

Coraz bardziej stajemy się chwalcami gigantyczności. Czasami zdaje się, iż wśród spraw i rzeczy tego świata dostrzegając zaczynamy jedynie to, co tylko ogromem przyswaja swemu prawu do istnienia, tak iż mimowoli przypominają się mądre słowa Jerzego Sorela o tych,



KAZIMIERZ WIERZYŃSKI
wykonał dla „Wiadomości Literackich”
Karol Pęcherski

którzy ogromność biorą za wielkość. Żadna książka nowoczesna nie jest wolna — i może być nie powinna — od tego „kultu olbrzymów”, a wszystkie hymny śpiewane dziś na obu półkulach na cześć drapaczy nieba, wciąż wwiercających się w niebo jak wieża Eiffla, i wszystkich wspaniałości techniki współczesnej, — wywodzą się w znacznej części z tego właśnie nabożeństwa do rozmiarów. Gdy więc na tle tej poezji pojawia się taka książka, jaka jest ostatni tom Wierzyńskiego, „Pamiętnik miłości”, to dystans, który ją dzieli od koturnowych pochwał wziółot aeroplanowych, jest tak wielki, iż wydać się ona musi cześć aż nazbyt skromnem, cichem i jakby tylko wyznaniem osobistem, pisanem dla siebie jedynie i zamykającym się w jakimś małym świecie najcichszych myśli i westchnień. Prawda: książka ta nie ma w sobie technicznego patosu współczesności, znamionującego tylu poetów dnia dzisiejszego. Co więcej, jakby na przekór tamtym dążnościom, — książka ta śpiewa chwałę zdarzeń drobnych i nikłych, mieszczących się niejako w granicach czterech ścian pokoju, a sam autor „Pamiętnik miłości” ma świadomość tego swojego wyzywającego stanowiska. Jest bowiem w tomie tym utwór, będący kluczem do zrozumienia „Pamiętnika” i świadczący, jak bardzo pewny jest Wierzyński prawdy tego, co głosi. Utworem tym jest wiersz „Blahe zdarzenia”, śpiewający chwałę rudych wieńców, skaczących po sosnach, i kluczy dzikich gęsi, z krzykiem odlotujących za różowy widnokrąg. Skąd ta pochwała blaheści? I czemu być mogła blahe te zdarzenia, które stały się przedmiotem natchnienia autora „Wiosny i wina”, wobec zdarzeń, wypełniających szumem swym świat cały?

Gdyby Wierzyńskiemu przyszło na pytania te odpowiedzieć „modo dissertationis”, odparzyłby, że cokolwiek i gdziekolwiek dzieje się na szerokim świecie, wszystkie zdarzenia, wielkie i małe, są — blahe. Wszystko, co znajduje się w promieniu ludzkiego istnienia, jest, a raczej być może, blahe. Blahe jest nasza miłość, która jest przecież jedną z milionów miłości drgających i krwawiących się na wielkim obszarze światów, jak blahe i niedorzeczna wydać się może prometejska próżność człowieka, budującego góry z żelaza i betonu. Niema zdarzenia, niema myśli, niema dzieła, którego nie mogłoby się tyczyć miążdzące słowo salomonowej mądrości o „nicości i tylko nicości”. Wiewiórka skacząca po drzewach tak samo jest blahym przypadkiem w odmetach kosmosu, jak najpotężniejsze pomniki stalowe naszej dumy ludzkiej. Wiara w rozmiary przysłania nam te prawdy, i dzięki tej wierze skłonni jesteśmy mniemać, iż zdżbilo trawy, wędnącej w rowie przydrożnym, jest cześć bardziej blahe od kolosu olbrzymiej maszyny, tworu wyjątej genialności całej pokoleni. Ale Wierzyński nie ufa dekoracyjności rozmiarów. „Niema rzeczy wielkich ani rzeczy małych” wyznaje w swej książce. Jeśli uczucie miłości, która rozsada serce, i ten powiew, co przejeżdża nagle szczytami drzew, jest marnościami jeno, to marnościami jest zgiełk olbrzymich miast i wszystkie wieże Babel, napróżno wspinające się w niebo. I tam, na siedemdziesiątym piątym nowojorskiego Woolworth Building, mieszkać może taka sama pustka, ślepa od rozpacz, jak w najmniejszym miasteczku polskim, gdzie dzień podobny jest dniu jak kopie fotograficzne.

Poezie zająć więc mogą drogę tylko zdarzenia blahe; tylko takie zdarzenia opiewać on może i co więcej, musi. Niema żadnych różnic: wszystko jest objęte żelaznem prawem równouprawnienia w blaheści, i nie rozmiary, oszłamiające tylko słabych i nieświadomych, stanowiąc mogą to, co przełamać potrafi zaklęte koło salomonowej mądrości. Jest jedno tylko, co kruszy ten mur nicości. Gdy zdarzenie tak blahe, jak codzienny zachód słońca, stać się potrafi oknem na wieczność, gdy w sprawie tak mało znaczącej, jak uśmiech przypadkowo dostrzeżony w twarzy mijającej nas na ulicy dziewczyny, ujrzyć potrafimy spr-

wę Boga, wtenczas kres wszelkiej blaheści, a wszystko staje się objawieniem. I to jest chwila cudu, chwila przemienienia, jak na górze Tabor, chwila narodzin tego kosmicznego uczucia, które przelewa się w poezję. Świadomym poetą tych cudów codziennych, cieniów uśmiechu na ukochanej twarzy i błysków zapomnianych przez skryte już za widnokręgiem słońca, jest Wierzyński. Każde takie zdarzenie, tak małe i niedostrzegalne, mówi do niego językiem wieczności, bo

...z tych blahych rzeczy nagle się wytwarza,
W niedocieczony sposób wzbija się,
wyrasta,
Jakaś powaga wielka, jak luna z nad miasta,
Poważę tej miłości, która aż przeraża”.

I wówczas dopiero, gdy rozumie doświadczenie rzeczy małych i najmniejszych, objawia mu się wielkość świata, który, wie już teraz, przepojony, jest „oddechem równym i jednakim”, tworzącym i pograżającym słońca i gwiazdy. Do tego świata, jak do swej miłości, która przecież także sięga w eony, wyciąga ręce modlące się i w wielkiej ciszy serca belkoce słowa, zawierające cały jego podziw niezmierny:

„Jak cię ogarnę, zrozumiem,
Umilowanie mojej!”

„Jak cię ogarnę, świecie bez dna, jak cię obejmę, miłości bez dna?” — oto pytania, zawarte, w tej czy innej formie, w każdym prawie utworze „Pamiętnika miłości”. To religijne uczucie przenika słowa „Pamiętnika”, ten religijny stosunek do wszystkich spraw ziemi i nieba znamionuje każde przeżycie, które — niby w prawdziwym pamiętniku — zapisane w tej książce zostało. Trafnym instynktem wiedziony, dał Wierzyński ostatniemu swemu zbiorowi ten właśnie tytuł. To nie jest książka, którą pisał łowca przygód, wychodzący codziennie na moźole ich szukanie; przygody same przechodziły do poety, choćby zamkniętego w swym pokoju, przygody, jak ów „listek do szczyby przyklejony”, o którym mówi Norwid, a on, poeta, patrzył tylko w ich ocy, znajdował w nich „Bożą nagrodę” i każda z nich przenosiła do swego pamiętnika, prostego i bez pretensji, jak książka do nabożeństwa.

Ten religijny, słabiej lub silniej uświadomiony sobie, stosunek do świata, to nowa zdobycz Wierzyńskiego. Stopień świadomości odgrywa jednak drugorzędna rolę, gdy sam fakt istnienia oddziaływa w głąb i zmienia to, co najistotniejsze u poety: sposób odczuwania świata i poetycka faktura, uczucia te wyrażająca. Gdy dotychczas Wierzyński o tyle tylko utrzymywał łączność ze światem, o ile dał się przemienić na barwę i dźwięk, „Księżyc zakochanych”, pomieszczony w „Pamiętniku miłości”, wskazywałby, że stosunek ten ulega znacznej zmianie. Nie poetycka przygoda interesuje Wierzyńskiego, ale obiekt marzenia „sam w sobie”, nie zdolność zamienienia czegoś na egotyczne przeżycie, ale możliwość obcowania z cześć, co przychodzi z zewnątrz, niby niezgłębiona zagadka. W ten sposób na widnokręgu podmiotowego odczuwania zjawisk pojawia się u Wierzyńskiego coś niepojętego i z innego wywodziące się światła; rzecz: Pozaludzkie poczyna pocie odnawiania swą tajemniczo dotychczas przyslonioną twarz, a przestawienie w tym cudem, dostępnym człowiekowi przez objawienie tylko, sprawia, że Wierzyński, acz nieśmiało jeszcze, uderza w dotąd obce sobie tony epiczne. Rzeczy można, iż teraz dopiero dorósł on do kontemplacji, do obcowania ze światem przedmiotów, gdy poznał, że niema rzeczy małych ani wielkich, a wielkość i małość zależne są jedynie od tego, czy zdola się wyczuć w nich to ogromne tchnienie, które idzie przez firmamenty. I tak drogą religijnego wznieślenia dochodzi Wierzyński do tego, co stanowi podstawę nieświadomej religijności współczesnych poetów, śpiewających chwałę motorów i aeroplanów. I ich dusze płoną zachwytem dla rzeczy, podobnie jak się to dzieć zaczyna u Wierzyńskiego, i im świat wydaje się czarodziejską fantazją, choć brak im morderczego dna dla tych uczuć, co sprawia, iż są raczej fenomenologami świata niż jego piewami. Zbieżność jednak tych dążeń, tak dalekich sobie pozornie, świadczy, jak niekłamane współczesnym poetą jest Wierzyński, wyrażający w ostatniej instancji te samą postawą ideową, która służy za zrab śpiewakom peanów ku czci zgiełkliwego patosu dnia dzisiejszego. Tamytym jednak sądzone jest stanąć wobec chwili, w której powtarzać będą słowa króla judejskiego „marność nad marnościami i wszystko marność”, Wierzyński miał już to Scylle i Charybdy, i dlatego spokojnem okiem patrząc na początek i niewiadomy koniec swej pracy, mówić może, że oto oddał swe przeznaczenie:

„Oto jest ziemia moja, oto niebo moje,
Oto dni, co minęły, i dni, które mina...”

Wilam Horzycy.

BIAŁORUŚ

POEZJE

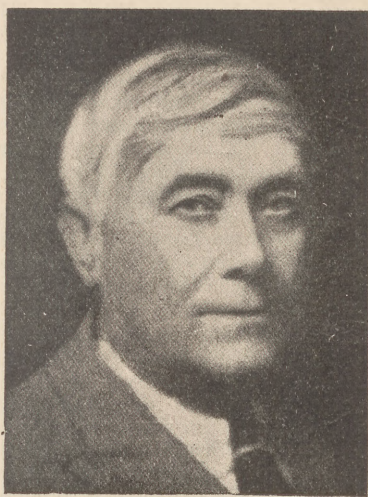
LEONARDA PODHORSKIEGO-OKOŁOWA

Cena zł. 1,20

„Gość nieznany”

Biblioteka Laureatów Nobla pod redakcją dra Stanisława Lama. Tom 32. Maurycy Maeterlinck. Gość nieznany. Przekład F. Mirandoli. Poznań, Wydawnictwo Polskie, 1925; str. VIII i 324 i 10nl.

„Gość nieznany” jest symboliczną personifikacją niewiadomego, ściślej biorąc — tej obszernej przestrzeni między rzeczywistością a niewiadomą, we właściwym znaczeniu, którą nazywamy tajemnicą. Bo dla zdecydowanego agnostyka Tajemnica (przez wielkie T) nie istnieje: rezygnacja z tajnych poszuki-



MAURYCY MAETERLINCK

wań i odkryć równa się odstąpieniu od niej. Tajemnica zaczyna się tam, gdzie istnieje jakieś, ciasne choćby, przejście do kraju nieznanego — nikły chociażby ślad dla wszczęcia poszukiwań.

Maeterlinck nie przyznaje się do okultyzmu, tem mniej do spirytyzmu. Nie jest również teozofem. W tym szeregu studiów na tematy „nadprzyrodzone” uderza brak naiwnej wiary (lub choćby jej naśladowania), właściwy wielu głosicielom powszedniego cudu. To świadczy jednak o czemś więcej niż o samej tylko względnej prawdzie przeżyć. Nawet w wierze rdzennego intelektualisty Zachodu przemawia trzysta lat oddziaływania metody naukowej opartej na eksperymencie. Na granicy świata duchów nie opuszcza go łagodny lecz niezłaczony sceptycyzm.

Te dwie przeciwstawiające się tendencje stanowią o pewnej chybotliwości dowodzeń „Gościa nieznanego”. Poszczególne twierdzenia wkraczają jednocześnie na teren, dla którego okupacji wystarczyło jedno. Najważniejszy powab książki zawiera się niewątpliwie w sposobie, z jakim Maeterlinck stawia ogromny znak zapytania nad człowiekiem, losem jego i losem świata. Nie robi tego w sposób gwałtowny i wstrząsający — dostrzegłszy, że na płaszczyźnie tajemnicy, oświetlonej udośkonalaną od trzystu lat lampą rozumu, znajduje się wiele pustych duchów, zakrytych niezdarnie naklejonemi łalami prymitywnej wyobraźni, nie tarza się w rozpacz — to dobre dla barbarzyńcy. Prawdziwy Europejczyk może jeszcze drżać wśród ciemnego pokoju od natłoku zjaw wydobitych przez własną wyobraźnię, ale drżenia tego nie wprowadza do świata intelektu. Rozum duchów tak nieskończenie nikły, niski poziom ich objawów, półwierzycy lub drobniomieszczański charakter zjaw — jakże to mizerne wobec konstrukcji umysłowych człowieka — pana stworzenia „Czyżby wielka dusza wszechświata była jeno duszą wielkiego dziecka”? Tył rezygnacji co i górnej pobłażliwości zdaje się Maeterlinck pomieszczać w słowach: „Pojmiemy teraz, że niema nadziei pojęcia tu czegośkolwiek”.

Między temi opowiadaniem o rzeczach nadludzkich „Konie eberfeldzkie” stanowią najbardziej spadzisty cypel nad przepaścią, do której lato żelazną sięgają się mogą (przyjawszy obiektywną sprawdźność faktów) wszystkie ustalone sądy o psychice człowieka i jego pokornych a wiernych sług. Ale niezależnie od prawdziwości eksperymentu sam obraz utalentowanego twórcy symbolizmu, którego mózg nie jest w stanie wyjść poza cztery działania arytmetyczne, stojącego w pomieszeniu wobec czworonożnej matematyki, ma w sobie coś, co zdaje się podważać pewne ustalone — zdawałoby się na zawsze — hierarchie i kolejności bytu.

Przekład p. Mirandoli jest nierówny. Uderza ilość błędów korekty — prawie wyłącznie w słowach i terminach polskich. Np. to samo nazwisko podane jest w dwóch „wersjach”: dr. Galey, dr. Goley — obie nieprawdziwe — idzie tu prawdopodobnie o znanego metapsychika, dr. Geleja.

Andrzej Stawar.

Nakładem „Życia Teatru”

ukazał się

drugi tom „Biblioteki Dramatycznej”

„Głaz graniczny”

dramat w 3 częściach

Emila Zegadłowicza

Cena 2 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Moretti

Marino Moretti. Dwie sieroty. Powieść. Przekład F. Baturewicz. Warszawa, „Slinks”, (1924); str. 4nl. i 354 i 2nl. — Moja matka. Przekład z włoskiego F. Baturewicz z przedmową Alfrede Panzini. Tamże, (1925); str. 8nl. i 288 i 1 ryc.

Na tle dzisiejszej produkcji romansowej powieść Marina Morettiego przypomina rybacze domki w Cesenatico, tak nieskończenie dalekie od zamerykanizowa-



MARINO MORETTI

wanego życia wielkich miast. Ludzie Morettiego są prości i przejrzysti, w ich duszach niema miejsca na zawikłania, codzienne zajęcia nie pozostawiają im ani chwili czasu na wyciąganie jakichkolwiek wniosków z biegu wydarzeń. Moretti w bezpretensjonalnem opowiadaniu, tylko przez wydobyte jaskrawszych momentów, potrafi ukazać groteskowy tragizm tego nawpół roślinnego bytu, w którym spiętrzenie drobnych wydarzeń, dziecinne śmieśności, pozornie nieznaczne szczegóły, prowadzą ostatecznie do wstrząsającej katastrofy, aby potem znowu stać się składowym tonami w równym, miarowym rytmie życia. Moretti jest dobrym malarzem środowisk doskonale zakonserwowanych od niepiętnych czasów, jeżeli idzie o elementarną bytu. Ale w jego sposobie kreślenia małych miasteczek niema nic z rodzajowej tendencji do karykatury; autor zdaje się tu dochodzić do przedmiotu poprzez najszersze ukołochanie. W powieściach Morettiego niepodobna spotkać ludzi złych, czy naprawdę śmieśnych, wszyscy tu są w gruncie rzeczy dobrzy, okoliczności tylko mogły doprowadzić kogoś czasem do popełnienia czynu karygodnego. Moretti śledzi życie swoich bohaterów od wewnątrz, interesując go przedewszystkiem owe niewyraźne cienie, jakie od wydarzeń zewnętrznych padają na wrażliwą kłiszę psychiki ludzkiej.

„Dwie sieroty” są właśnie takim sprawozdaniem ze zmian w duszach dwójki dzieci, złączonych ze sobą niegdyś głęboką miłością, która załamała się dopiero wtedy, gdy dawni przyjaciele spotkali się jako ludzie dorośli. Chłopiec zarówno jak i dziewczynka spędził sierocę dzieciństwo w internacie, ale gdy dziewczynka z trudnych doświadczeń życiowych zerpie siłę do walki, chłopiec mimo doskonałych tradycji domu rodzinnego zdobywa się tylko na pójście drogą najmniejszego oporu. Autor nie daje bynajmniej analizy psychologicznej dwójki dzieci, wystarcza mu zasugerowanie czytelnikowi dzieł ich duszy, i w tym celu pokazuje, jak widzi dziewczynkę przyjaciółką z pensjonatu, chłopca zaś — rozkochany w nim ojciec. Drobiazgowy rysunek środowiska pensyjnego jest doskonałym tłem dla postaci cichej dziewczynki, która tai w sobie myśl o zbrodni ojcowskiej, z pośród grupy szkolnych kolegów wyodrębnią się plastycznie postaci młody wyrobionego życiowo Santina. O wewnętrznej jednolitości opowiadania decyduje zasadniczy motyw sieroctwa dwójki dzieci, motywu szczególnego, zdaje się, ważny w twórczości powieściopisarskiej Marina Morettiego.

„Moja matka” bierze motyw sieroctwa za punkt wyjścia spowiedzi lirycznej, usiętej w formę powieściową. Nie jest to już jednak motyw powieściowy w istotnem znaczeniu, lecz raczej rzeczywistość podstawa opowiadania, które zmierza ku obcowaniu ze zmarłą „siostrą Filomeną”, milującą, wedle słów Panzini „rzeczywistość że niewymowna, jaką jest poezja prawdziwa, co było źródłem natchnienia dla syna, dla jego uczuć i wyobraźni... Z tej serca syn przelewał w opowiadania swe i powieści całą głębię szlachetności i szczerości uczuć” — Moretti rekonstruuje z opowiadań rodzinnych i dawnych pamiątek historię dzieciństwa matki, czas jej młodości — jest to częściowo także i historia jego własnego życia, w którym momentem najważniejszym staje się portret „siostry Filomeny”. Rodzina, siostry, otoczenie ludzkie — wszystko to przybiera formę niejasnych cieni wobec zasadniczego tonu miłości ku morzu. Ale też wyizolowane uczucia, wyodrębnienie go z innych elementów życia ludzkiego mści się na tej książce nużącym nieco przy dłuższej lekturze — sentymentalizmem.

rr.

Plastyka

Prof. dr. Feliks Kopera. Średniowieczne malarstwo w Polsce. Z 211 rycinami w tekście, 24 tablicami, w tem barwnych 7 i 12 rotograwjur. Kraków, Drukarnia Narodowa, 1925; str. VII i 1nl. i 250 i 2nl. i 24 tabl.

Oprócz popularnej książeczki Jaroszyńskiego i pracy Podlasy, przerwanej po pierwszych zeszytach, mieliśmy do tychczas tylko oderwane studia i notatki o poszczególnych zabytkach naszego malarstwa średniowiecznego. Studia te, bardzo niejednolite pod względem poziomu, pogłębienia i metody, nie obejmujące przytem całości materiału i rozrzucone po różnych wydawnictwach, od dawna już wymagały zebrania, usystematyzowania i dopelnienia, które pozwoliłyby zdać sobie sprawę jeżeli nie z całości zjawiska, to przynajmniej z tego, co w chwili obecnej dostępne jest dla badacza.

Dokonania owej syntezy podjął się właśnie dr. Kopera. Jako dyrektor krakowskiego Muzeum Narodowego był on bardziej, niż kto inny, powołany do tej pracy, ponieważ, jak to sam zaznacza w przedmowie, „układając metodycznie i inwentaryzując oryginały i podobizny dzieł sztuki, dochodzi się do ugrupowania okazów i przedstawienia kolejności zjawisk”. Dodać należy, że właśnie zbiory krakowskie miały tu wartość szczególną, cały bowiem ruch artystyczny średniowiecza koncentrował się w Krakowie, Małopolska, a zwłaszcza Krakowskie przechowały główną część spadku artystycznego, który nas z tej epoki doszedł, wreszcie zabytki te, głównie dzięki studjom krakowskiej komisji historii sztuki, są najdokładniej opracowane.

Jakkolwiek tedy materiał, zebrany przez prof. Kopera, nie mógł być całkowicie wyczerpujący z powodu, że go jeszcze dotychczas w całości nie znamy; jakkolwiek przedostały się do książki pewne błędy, zawarte w opracowaniach, na których się autor oparł; jakkolwiek spotykamy poza tem i inne pomyłki, głównie ikonograficzne, — jednakże z tego ugrupowania wyłonił się po raz pierwszy obraz rozwoju artystycznego owych czasów, ujawniły się uderzające związki i filiacje, z których dotychczas niepodobna było zdać sobie sprawy, słowem — powstał syntetyczny obraz malarstwa średniowiecznego w Polsce, nieoceniony — jako punkt oparcia dla przyszłych badań, które uzyskały w ten sposób silną podstawę metodyczną i orientacyjną.

Ogromne znaczenie posiadają tu oczywiście ilustracje, zgromadzone w ilości dwustu kilkudziesięciu. I tego również działu wartość zależeć ma od przypadkowości rozporządzalnego materiału, skutkiem czego obok reprodukcji bardzo dobrych znalazły się inne, odbite z klisz zbyt zużytych i zatartych. Mimo to ustawienie tych podobizn uoacza doskonałe owe właśnie związki, podobieństwa, filiacje pomiędzy poszczególnemi działami, które stanowią główną zasługę dzieła, ukazując logiczną linię rozwoju tam, gdzie dotychczas mogliśmy widzieć jedynie oderwane fragmenty.

Wacław Husarski.

Budowa domów dla urzędników państwowych w województwach wschodnich. Warszawa, Ministerstwo Robót Publicznych, 1925; str. 3nl. i 63 i 1nl. i 65 ryc.

Odbudowa województw wschodnich, mocno szwankująca przez pierwsze lata odyskanej niepodległości, weszła w fazę realizacji od czasu sanacji naszego skarbu. Ministerstwo robót publicznych jedną z najważniejszych części tej odbudowy, mianowicie wystawienie domów dla urzędników państwowych, powierzyło swemu delegatowi, mającemu siedzibę w Brześciu nad Bugiem, inż. A. Próchnickiemu, który też od połowy roku ubiegłego przystąpił do pracy, dzięki energii i doskonałej organizacji osiagając w krótkim czasie świetne rezultaty. Do końca roku ubiegłego powstało 808 mieszkań, z których 424 oddane zostały niezwłocznie do użytku. Projekty, wykonane przez Li sieckiego, Burszego, Weinfeldta, Paprockiego, Ranieckiego i innych, posiadają istotną wartość artystyczną. Ich wyraźny, dosyć tradycyjny jest tu całkowicie na miejscu, chodzi bowiem o zaakcentowanie charakteru polskiego w dzielnicach, które ostatnimi czasy uległy wpływom rosyjskim. Projekty te przedstawione zostały w 65 reprodukcjach, po części kolorowych i odbitych na papierze kredowym. Znalazły się tu również godła — wieszaki, które dla kolonii urzędniczych w Brześciu n. Bugiem zaprojektował Husarski. Wydawnictwo odznacza się wytwornie opracowaną stroną drukarską.

wh.

Wśród książek

Biblioteka Dzieł Wyborowych. Redaktor Stanisław Lam. Tom XXX. Julian Ejsmond. Wspomnienia myśliwskie. Warszawa, (1925); str. 157 i 3nl.

Julian Ejsmond, mimo iż liczy dopiero około trzydziestu lat, wzbogacił już naszą literaturę czterestnastu książkami. Dorobek ten, poważny pod każdym względem, obok świetnych bajek, które zjednały sławę autorowi, zawiera epokowy przekład łacińskich dzieł Jana z Czarnolasu, przekłady Sarbiewskiego, Petroniusza, parafrazy Owidiusza, poezje oryginalne („Miłość wieczna”), czarujące książki dla dzieci.



JULIAN EJSMOND

„Wspomnienia myśliwskie”, pełne pogodnego humoru i umiłowania dzikiej przyrody, są wspaniałym hymnem wyśpiewanym przez natchnionego poetę na cześć łowiectwa.

Literatura nasza, zrodzona ongi w środowisku ziemianstwie, od dawna już czerpała „dobrą myśl” z myśliwskich rozkoszy. Ukochanie łowiectwa, jak złota nieć, snuje się przez nią od jej kolebki aż po dzień dzisiejszy, od „Żywota człowieka pocziwego” Reja z Nagłowic, aż po „Sobola i pannę” Weyssenhoffa, „W sercu kniei” Zaborowskiego, „Z łowisk wielkopolskich” ks. Niedbala i „Wspomnienia myśliwskie” Ejsmonda.

Kto nie rozumie dzikiej przyrody i jej praw, ten nie rozumie nigdy myśliwskiego serca, które w jej takt uderza... Nie rozumie serca, „które mieści w sobie świat cały, wszystkie jego smutki i radości, wiosny i zimy, cisze i huragany...”

xy.

Dr. J. Grzymała - Grabowiecki. Polityka zagraniczna Polski w roku 1924. Warszawa, F. Hoesick, 1925; str. 33 i 1nl.

Interesująca książka dr. J. Grzymały-Grabowieckiego zapamięta wielką lukę w wydawnictwach tego typu i jest zapoczątkowaniem stałego cyklu.

O wartości książki stanowi nie takie czy inne ujęcie zagadnień, nurtujących naszą politykę w ubiegłym okresie, ale, oparta na konkretnych i gruntownie opracowanych przez autora faktach, synteza całorocznej pracy politycznej. Autor zaznacza zresztą, że w pracy swojej „musiał się ograniczyć do samych faktów” i nie mógł „sięgać ani do genezy poszczególnych zagadnień politycznych, ani też zagłębiać się w rozważania przyszłych możliwości”. Dlatego też jego praca „nie ma żadnych pretensyj do przedstawiania całokształtu polityki zagranicznej. Ograniczając się do samych faktów, które zasły w r. 1924, — pozostawił — faktem cały ciężar, ale zarazem i całą siłę wymowy”.

W tym właśnie świadomym stosunku do pracy leży syntetyczność książki. A także dzięki doskonałej metodzie pisarskiej. Układ książki, — sposób, w jaki zebrane są fakty i jak następują po sobie, — fachowa obiektywność, ani na chwilę niezmącona osobistą dygresją, więc od początku do końca utrzymana w równym tonie, — decydują o wartości książki.

Praca Grabowieckiego posiada nie tylko znaczenie ciekawego przyczynku w literaturze politycznej, — lecz oddać może duże usługi jako encyklopedia polityczna. Jako taka powinna znaleźć się na biurku każdego męża stanu i dziennikarza.

Podnieść także należy doskonały styl książki: zdecydowanie zwyciężył, przejrzysty, wyborne dostosowany do informacyjnego, obiektywnego charakteru całej pracy, daleki od jakichkolwiek zawłości i — erudycji, w złem tego słowa znaczeniu.

stb.

„ISKRY”

TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

nr. 24

St. Kossuthówna: Szarża Wąsowicza. — Tadeusz Radliński: Sto dni w trzech częściach świata. — Wanda Roguska: Hodowla jedwabników. — Zbigniew Sosnowski: Żaby w terrarium. — Zygmunt Siwinski: 13 czerwca. Dzieje pewnego dnia... — Kazimierz Rosinkiewicz (Rojan): Złoty sen Lamikai. — J. K. L. Głowa do góry — w niebo patrz! — Kącik dobrych znajomych. — Z życia harcerskiego. — Nasze listy. — Rozrywki. — Gazetka.

Cena zł. 0.45



NAJLEPSZA LEKTURA
PRZYNOSI CO TYDZIEŃ
BIBLIOTEKA DZIEŁ
WYBOROWYCH

W BIEŻĄCYM TYGODNIU:

St. Burzyński

„Radjo a życie”

Notatki

Dramat Mussoliniego.

Dramat Mussoliniego, zresztą niedokończony (trzeci akt premier obiecał wykończyć w ciągu lata) nosi tytuł „Signo-



BENITO MUSSOLINI
bronz Nancy Cox-McCormack

ri, si incomincia" („Panowie, rozpoczynamy"); jest to okrzyk tradycyjny, wydawany przez aktorów w trupach wędrownych przez rozpoczęciem przedstawienia. Według opowiadania znanej artystki Marii Bozzi, która obiecała grać rolę główną, treść dramatu przedstawia się w ogólnych zarysach jak następuje. Do trupy artystów jarmarcznych należy m. in. młoda dziewczyna i starszy mężczyzna uchodzący za jej ojca. W momencie, kiedy dziewczyna wyjawia rzekome mu ojcu, że zakochała się w pewnym młodym człowieku, ten odsłania jej prawdę: nie jest jej ojcem, a kocha ją jak Kocha się kobietę, a nie córkę. Niewiadomo jeszcze, jak dalej rozwija się akcja, wiadomo tylko, że kończy się frazesem, którym się rozpoczyna: „Zaczynamy, panowie". Ma to mieć ten sens moralny: życie bez względu na bóle i radości idzie swoją koleją...

O ile można sądzić z tego pobieżnego streszczenia, Mussolini jako mąż stanu jest znacznie ciekawszy niż jako dramaturg.

*

— W Stanach Zjednoczonych w r. 1924 największym powodzeniem cieszyły się książki następujących autorów: Edna Farber: „So Big", Percy Marks: „The Plastic Age", Anna Douglas Sedgwick: „The Little French Girl", Philipp Gibbs: „Heirs Apparent", James Oliver Curwood: „A Gentleman of Courage", Zane Grey: „The Call of the Canyon".

— Świeżo wydany katalog jednej z większych księgarni londyńskich na 64 strony zawiera 2 poświęcone wyłącznie literaturze „krzyżkowej", przyciem w tej dziedzinie wymienionych jest 13 „dział" zasadniczych... nie licząc oczywiście literatury pomocniczej.

— „Golden Book Magazine", nowe czasopismo poświęcone powieściom, które przetwarza próbę czasu, jest wydawane przez „Review of Reviews Corporation".

— Hilary Belloc ma wydać w najbliższym czasie pierwszy tom swojej historii Anglii.

— Książka Lloyda George'a o wojnie europejskiej ma być gotowa dopiero za dwa lata.

— Kipling ma zamiar wydać niedługo tom poezji.

— Majowy zeszyt miesięcznika „Der Graf" poświęcony jest rosyjskiej sztuce i kulturze.

— Współpracownik francuskiej „Illustration" otrzymał polecenie od redakcji odbycia pewnej podróży, sporządzenia zdjęć fotograficznych i napisanie o wycieczce artykułu. Artykułu pismo nie wydrukowało, natomiast fotografie posłużyły jako ilustracje do innego artykułu. Poszkodowany autor wytoczył redakcji proces o straty i przegrał go w pierwszej instancji.

Ukazał się Nr 4-5 (kwiecień-maj) miesięcznika ilustrowanego

„MUZYKA"

redagowanego przez

MATEUSZA GLIŃSKIEGO

Obszerny ten zeszyt, wydany w pięknej szacie i ozdobiony licznymi ilustracjami, zawiera następujące artykuły: C. Jellenty „Idee muzyczne Norwida", E. Ganche'a „Nieznaną prelud Chopina", M. Glińskiego „Aleksander Skryabin", A. Skryabina „Myśli i zrywania", B. Hubermana „O grze skrzypcowej", V. d'Indy'ego „Rozważania o muzyce modernistycznej", H. Cyklowa „Istota barw tonacyjnych", Z. Zachimeckiego „Pokłosie muzyczne z podróży po Italii", Fl. Schmitta „S. p. André Caplet", A. Tansmana „O mej twórczości muzycznej".

W bogatym dziale bieżącym szeregi sprawozdań (m. in. sprawozdanie z festiwalu muzyki nowoczesnej w Pradze), impresje muzyczne, przegląd prasy i nowych wydawnictw, kronika i t. d.

W dodatku nutowym pieśń *Lucjana Kamińskiego*, „Kolem, o kole" oraz nieznanego twórcę Chopina (Prelud as-dur). Numer zawiera 100 stron, 25 ilustr. i kosztuje zł. 2.50

Adres redakcji i administracji:
WARSZAWA, KAPUCYŃSKA 13

Polska na wystawie książki we Florencji

Florencja, w maju 1925.

Dla kraju takiego jak Polska, a więc nie posiadającego odpowiednich środków propagandystycznych, każda poważna manifestacja artystyczna jest jakby wielkim zwycięstwem na wszechświatowej widowni współzawodniczących z sobą narodów. Taką manifestacją w najlepszym słowa znaczeniu jest właśnie sekcja polska otwartej w pierwszych dniach maja, w obecności króla, drugiej międzynarodowej wystawy książki we Florencji. Dlatego też prawdziwe uznanie należy się p. J. Mortkowiczowi, któremu w znacznej



SEKCJA POLSKA NA II MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE KSIĄŻKI WE FLORENCJI

mierze zawdzięczamy, że i tym razem dział nasz na wystawie tej należy nie tylko do najciekawszych i najpiękniejszych, lecz że i prasa miejscowa mówi o nim może, jako o znanej już „perle", w kosztowniejszej jeszcze niż poprzednio przedstawionej oprawie. Pozyskanie wspaniałego salonu w pawilonie głównym, obok Włochów i Anglików, jest bodaj największą zasługą naszego komisarza. Już przez to samo bowiem dział polski wyeliminowany jakby został z chaotycznej mnogości pozostałych, zyskując oczywiście na powadze i narzucając się odrazu wykwintną odrębnością zwiędzającej publiczności.

Znać tu również doświadczenie, zdobyte przez p. Mortkowicza przy urządzaniu wystawy poprzedniej, a więc przedewszystkiem wyszukanie wnętrza jako tła zasadniczego wystawionych eksponatów oraz subtelniejsze podkreślenie związku organicznego pomiędzy książką polską a jej zdobnictwem, tkwiącem pierwotnie w sztuce ludowej.

Pod względem czysto estetycznym sala nasza przedstawia się również bardzo dodatnio. Przepyszne dobrane kilimy oraz porozwieszane na ścianach liczne wzory grafiki i zdobnictwa książkowego tworzą z bezpretensjonalną linią urzędnika i mebli całość przedziwnie ujmującą. To też zatrzymuje ona nawet najspieszniejszych, zapraszając z prawdziwą polską gościnnością do przetrzepnięcia choćby kilku tylko z tych przepięknych książek,

które pod wszelkimi nieomal względami współzawodniczyć mogą z najdoskonalszymi okazami współczesnej europejskiej sztuki wydawniczej. Ich wytworność zewnętrzna, szlachetna prostota wewnętrznej dekoracji, nade wszystko zaś wykwintny umiar samego układu wywołują zachwyt powszechny oraz szczerze zainteresowanie się narodem, który takie tworzyć potrafi arcydzieła.

W dziale Domu Książki Polskiej znajdujemy dane statystyczne, dotyczące się całej polskiej produkcji wydawniczej za r. 1924; z wystawionych książek wyróżniają się wydawnictwa J. Mortkowicza —



pisma Norwida, komplet dzieł Nietschego, dalej „Album malarstwa", wreszcie pięknie ilustrowane francuskie wydania „Wisły" i „Walgierza" Żeromskiego, oraz produkcja „Biblioteki Polskiej" z Wypisami i obitwą w drukarni Wł. Łazarskiego, wspaniale przez Skoczylasa ilustrowana „Legenda" Reymonta, prawdziwym majstersztykiem sztuki graficznej, na czele.

Wśród eksponatów zastrzeżonej firmy „Gebethner i Wolff" zwraca uwagę przedewszystkiem dział współczesnej muzyki polskiej.

Trudno oczywiście w krótkim sprawozdaniu wyliczyć wszystkich, nie chcielibyśmy jednak pominąć wydawnictw Drukarni Narodowej („Malarstwo średniowieczne" Koper) oraz Towarzystwa Miłośników Książki Polskiej z Krakowa.

Okazałe przedstawia się również dział czasopism i miesięczników: „Południe", „Sztuki Piękne", „Ex-Libris", „Rzecz Piękna" i szereg innych. Na poczynieniu również miejscu znajdujemy ostatnie numery „Skamandra" i „Wiadomości Literackich". Rodzaj „Wiadomości" zupełnie dotąd we Włoszech nieznany, wzbudził duże zainteresowanie pewnych kół, które noszą się nawet z zamiarem wyzyskania go jako wzoru. — Europa zaczyna nas zanawoć.

W dziale grafiki Skoczylas ze Stryjską króluje niepodzielnie.

Aleksander Kołtoński.

Polska zagranicą

— „Sozialistische Monatshefte", donosząc o rencie przyznanej przez rząd polski Tetmajerowi i Weissenhoffowi, zapytuje, kiedy takie renty będą przyznawane w Niemczech.

— Księgarnia rosyjska p. f. „Plamia" z centralą w Pradze zamierza wydawać po rosyjsku „Bibliotekę Polską", w której znalazłby miejsce wszyscy najwybitniejsi współcześni i dawniejsi pisarze polscy, oraz niektóre dzieła z dziedziny nauki i filozofii. Ta sama księgarnia wydała ostatnio w cyklu zeszytów czeskich, poświęconych sztukom plastycznym p. n. „Sztuka Słowian", zeszyt poświęcony całkowicie sztuce polskiej. Zeszyt wyszedł z tekstem francuskim i czeskim i przynosi także reprodukcje dzieł malarzy Tytusa Czyżewskiego, Henryka Gotliba, Tadeusza Makowskiego, Kazimierza Zieleniewskiego i in.

— „L'Europe Nouvelle" wydała specjalny numer poświęcony Polsce.

— Neapolitański „Il Mezzo Giorno" drukuje obszernie omówienie przekładów Aurelego Palmieri z polskiego.

— W nr. 118 i 146 „Prager Presse" znajdujemy obszernie omówienie dyskusji o „Panu Tadeuszu", zapoczątkowanej przez „Wiadomości Literackie", w szczególności — odpowiedzi J. N. Millexa na postawione mu zarzuty (nr. 72 „Wiadomości").

— „Uciekla mi przepióreczka" ukazuje się po słowacku na scenie w Bratislavie w przekładzie Fr. Hrusovskiego.

— Dwie nowele Sieroszewskiego „Pojednanie" i „O-Sici" ukazały się w przekładzie duńskim (pierwsza w „Politiken", druga w „Nationaltidende"). Wkrótce ukaże się trzecia: „Skrajdziny chłopak".

— Ernesta Boyda „Studies from Ten Literatures" zawierają także szkic o Reymonce.

— W nr. 57 „Journal Littéraire" René Lalou omawia tom pierwszy francuskiego wydania „Chłopów".

— W „Correspondant" z dn. 25 maja b. r. znajdujemy artykuł p. Marii Kasterkiej o „Chłopach".

— Majowy zeszyt miesięcznika „Der Türrner" omawia spór Sven Hedina z

Z ducha Małyszewów

Teatry warszawskie ciężki wiodły żywot, gdy na naczelnie ich stanowiska przysyłano wybrakowanych pułkowników i policmajstrów w guście Abramowicza czy Małyszewa, choć przyznać należy, iż i tu zdarzały się, rzadko co prawda, szlachetne wyjątki, jak np. kierownictwo Muchanowa, przejętego rzetelną troską o dobro i poziom sceny warszawskiej. Wyjątki te jednak nie obalały reguły, według której obsadzano stanowisko prezesa teatrów stołecznych ludźmi ze sztuki nie wspólnego nie mających. I zdawać się mogło, że z tym „urzędniczym" systemem zdoła się zerwać przynajmniej teraz, w niepodległej Polsce, a troskę o sztukę powierzy się przedewszystkiem ludziom kompetentnym. Takie złudzenie żywili optymiści. Pokazało się jednak, że co innego „optymizm", a co innego „twarda" rzeczywistość, reprezentowana przez magistrat, po którym wciąż jeszcze, i to nie tylko nocami, blakąją się duchy Abramowiczów i Małyszewów. Widocznie dla sprawy tych duchów odbyło się to, co napiętnowaliśmy już w poprzednim numerze: mianowanie na kierowników teatrów miejskich trójki urzędniczej. Kimże więc jest ten upiorny a zarazem operetkowy triumwirat?

Pan Rostkowski, dyrektor generalny teatrów miejskich, przeszedł karierę równie rozległą jak nieciekawą. Rozpoczął swą działalność jako zwyczajny „piszczyk" w Petersburgu, skąd niebawem dostał się do miejskich teatrów w Warszawie, gdzie zajął dziesiątordzędne stanowisko w magazynach teatralnych. Wiadomo, że do mierzenia i segregowania zbytku kultury i wykształcenia nie potrzeba, p. Rostkowski nie miał więc pod tym względem żadnych szczególnych aspiracji. Za rządów rosyjskich przetrwał sporo lat jako skromny kancelista teatralny, i z pewnością ani mu przez myśl nie przeszło, by mógł zasiąść kiedyś w gabinecie „samego" Małyszewa. Tkwił więc potulnie w swych rachunkach, gdy oto wybuchła wojna, nastąpiła ewakuacja Warszawy, a p. Rostkowski, jeden z niewielu rachunkowców teatralnych, którzy nie wyjechali, został na miejscu. To oddało mu teatry w ręce. Zajmował wprawdzie nadal owo skromne stanowisko pomocnika buchallera, ale gdy komitet obywatelski objął teatry, był on jednym z czołówek, który wiedział zapewne, gdzie pralnia teatralna, gdzie szwalnia i t. d. Te wiadomości — zauważył to p. Rostkowski — daly mu taką przewagę wobec przygodnych kierowników teatrów, że niebawem stał się „niezbędny"; ażeby te niezbędności ugruntować, czynił z administracji teatrów takie misterium, iż wydała się ona sztuką ponad ludzki rozum. Był to jedyny moment, kiedy r. Rostkowski był — artystą. Za regimenu p. Gintowda zajął niemal stanowisko intendenta i w charakterze „pełniącego obowiązku intendenta" czynny był za kierownictwa p. Lorentowicza. Za następców p. Lorentowicza uściślano się coraz bardziej na swem stanowisku, aż po ustąpieniu niedoszłego dyrektora teatrów p. Zielińskiego, objął faktycznie kierownictwo, ukoronowane ostatnio nominacją na dyrektora generalnego.

Tak przedstawia się teatralna karjera p. Rostkowskiego. I teraz, konia z rzędem temu, kto znajdzie w tej biografii choć jeden moment, który usprawiedliwiałby powołanie p. Rostkowskiego na wysokie i odpowiedzialne stanowisko zarządcy warsztatów gracy artystycznej? O rodzonym podobno siostrzeńcu p. Rostkowskiego, p. Góreckim, na którego spadł nigdy przez niego nawet w marzeniu nie oglądany ciężar wicedyrektorstwa artystycznego, powiedzieć można, iż jest człowiekiem młodym. Ponoć nie ma jeszcze trzydziestu lat. Do teatru przyjęty został w r. 1920 „na próbę" jako pomocnik referenta, potem pracował jako sekretarz dyrektora opery, po ustąpieniu p. Zielińskiego pełnił obowiązki intendenta, aż nagle, za pięknie zapowiadających się rządów p. Rostkowskiego, zostaje wicedyrektorem do spraw artystycznych. Wolne zarządy, panowie! Można być znakomitym referentem, nawet świetnie administrować, pisać doskonale „papierki", ale co to może mieć wspólnego z artystycznym kierownictwem teatrów? Podobno nie można. Zdaje się jednak, że tym razem zawiodła go ona, gdy zgodził się na zajęcie stanowiska, o którym wiedzieć był powinien, że do niego nie dorósł.

Trzeci z kolei triumwirat, p. Strzelecki, jest lekarzem teatralnym „mimo woli". Nie miał nigdy ambicji teatralnych, ale jakoś tak się złożyło w magistracie, że p. Strzeleckiemu poczęło się tam palić pod nogami, szczęśliwie więc zrzadzeniem prezydenta znalazł się — w dyrekcji teatrów miejskich. Zajął tu co prawda stanowisko intendenta, w miejsce dziwnie szybko „zlikwidowanego" p. Strakacza, ale w tym bukietcie, razem z p. Rostkowskim i Góreckim, jest kwiatkiem równie irytującym jak tamci panowie.

Są to oczywiście kipy z kultury, ze społeczeństwa, z miasta, z wszystkiego. I stanowią takie powierza się ludziom nieodpowiednim, nie mając po temu żadnej realnej przyczyny. Bo nie jest przyczyną ni usprawiedliwieniem wynik magistrackiego konkursu na dyrektora teatrów. To, że do konkursu stanęli byli urzędnicy, nauczyciele szkół powszechnych, inżynierzy bez zajęcia, dyrektorzy zbankrutowanych banków, a nikt poważny, — to tylko świadczy, że tego rodzaju „zabieg" jest zupełnie bezowocny. Ale decydujący być on nie może.

Na czele teatrów miejskich stanąć powinni ludzie o największej woli artystycznej, świadomi dróg swych i celów, fachowi w sprawach sztuki. Powierzanie teatrów komu innemu jest nie tylko działaniem na szkodę kultury, ale i karygodnym marnotrawstwem pieniędzy publicznych.

Ruch teatralny

Teatr Mały: „Niedojrzały owoc", komedia w 3 aktach R. Gignoux i J. Thery; przekład Gustawa Olechowskiego, reżyserował Al. Zelwerowicz, dekoracje Stanisława Śliwińskiego.

Kobieta, która udaje małą dziewczynkę, sepleni, macha rączką i mówi np. „Tak mała jestem", „Dlaczego ktoś nie lubi swojego kociaka?" lub „Jak Zuzu będzie grzeczna, to ktoś kupi słodki pierścionecek", — tego rodzaju kobieta, lękająca słinkę, udająca „małenka", — to zakała rodu ludzkiego, to zaraza każdego towarzystwa, to wstyd i hańba odródnionej ojczyzny. Jeżeli Herod kazał zabijać chłopców, — ja kazałbym te wszystkie mizdrzące się baby wbić na pal, jest to bowiem kara straszna... aczkolwiek miłe mogą być tego zlego początki.

Treść „Owocu" to właśnie taka wyolbrzymiona symulacja kobieca. Jest tam parę niezłych dowcipów, ale niema żadnych ludzkich odruchów: wszystko sprowadza się do spekulacji na głównej postaci kobiecej. Dorosła panna, przebrana za małą dziewczynkę, ma nie tylko podniecać p. Harry'ego Handicapa, ale i wszystkich starszych panów na widowni. Problem miłości zmysłowej do osoby nieletniej nie jest traktowany psychologicznie, ale sprowadzony tylko do farsowego nieporozumienia. Dlatego też nie wspominamy wcale zakochanemu młodzieńcowi, patrząc na potężne, zdrowe nogi i rumianą twarz jego nieletniej kochanki.

Gdyby się okazało, że małutka ma naprawdę lat trzynaście, a nie dwadzieścia, nabyłoby to nieznacząco, bo z takimi zaletkami śmiało można przejść przez życie, niczego lepszego nie pragnąc. Gdyby zaś Germaina (czy jak tam) była Żydówką (o to w tych czasach nietrudno), nie byłoby żadnej perwersji, bo trzynastoletnie Semitki są często zupełnie dorosłymi i nawet bardzo brzydkimi kobietami.

W tej kretyńskiej sztuczce zagrał świetnie p. Zelwerowicz. Ten kapitalny aktor był żywy, ciepły, miły i bardzo śmieszny. Panu Zelwerowiczowi się wierz. W jego kreacji jest zawsze niedoparty dowód prawdy. Tacy ludzie, jak lord Handicap, istnieją, muszą istnieć, a jeśli nie istnieją — to jest to najwyraźniej nieporozumienie.

Panna Modzelewska swoją trudną i niewdzięczną rolę wykonała z taktem i umiarem; jestem jej wdzięczny, jak skazaniec katów za czystą i piękną robotę, wtem bowiem, co bym wycierpiał, gdyby inną, mniej ogledną artystką wstąpiła w jej rolę. Pani Sulima była bardzo dyskretna w gestach i całej kreacji, jest to bowiem prawdziwa aktorka. Pan Daczynski był pijany, a p. Bronisłówna — trzeźwa, i nie czuli się oboje dobrze w swoich rolach. Pan Warnecki i grał komika z kinematografu i niepotrzebnie mówił: aktorzy kinematograficzni powinni ruszać się i milczeć, p. Warnecki powinien stać jak mur i ani pary z ust. To samo mam ochotę powiedzieć o wykonawcy roli notariusza: noga tego pana nie powinna powstać na scenie, nie mówiąc już o całej postaci. Panna Gryf-Olszewska w małej roli „wykazała faktycznie", że umie podać kawę i że ślicznie wygląda w teatrze. W epizodycznej roli szofera błysnął krótko, ale zado mocno, wyrazisty i przystojny p. Wiśniewski.

Dekoracji nie było.

Antoni Slonimski.

Teatr im. Bogusławskiego: „Żołnierz królowej Madagaskaru", komedjo-farsa w 3 aktach Stanisława Dobrzańskiego; reżyser Jan Kochanowicz.

Teatr im. Bogusławskiego po ustąpieniu Schillera postanowił ratować swą zbyt artystyczną reputację zejściem do repertuaru popularnego. „Wszystko co liche cieszy się powodzeniem, dajmy więc płaską starą krótkochwilę — a kasa będzie pełna". Okazało się to złudzeniem, i teatr świeci pustkami.

„Żołnierz" jako sztuka teatralna niezłe wcale i nie bez zgrabności jest zrobiony. Główna figura i przyczyna komplikacji, p. Mazurkiewicz, jest to pocziwy skądinąd języczek, który nie lubi teatru i dostaje się w wir życia i intryg zakulisowych wbrew własnej woli. Doprowadza on swą niezaradnością do powikłań, a o krzyk „Bój się Boga, Mazurkiewicz!" rozlega się nie tylko na scenie, ale za kulisami; nie tylko w teatrze, ale i pono w Związku Artystów Scen Polskich. Te nad wyraz aktualne walory nie wzbudziły jednak zainteresowania wśród widzów. Nie pomoże wyzbycie się kierownictwa ani aluzje do prezesa związku tam, gdzie niema ani zespołu ani repertuaru.

Teatr Qui pro Quo: „Ile mi dasz?" wielka rewja w 2 aktach (18 obrazach); napisali Folcio Berzer, Konrad Majol i Mulek Ruz; reżyser Fr. Jąroszy, dekorator J. Galewski.

Nowy program nie odznacza się niczem szczególnym, ma jednak parę szczególnych pomysłów i miłą bezpretensjonalność. Zespół, osłabiony przez wyjazd części artystów do Łodzi, w braku przemiej p. Pogorzelskiej, Ordonówny, Toma, Lawińskiego i Boda, wzmocniono występami p. Gierasiewskiego, „Dorożkarz i szofer" bawi szczerze publiczność, stęsknioną już za tego, ordynarną, ale niezastąpioną siłą komedię tego aktora. Na wyróżnienie zasługują jeszcze pełna humoru i wdzięku p. Zimniska i najmilszy artysta warszawski, czarujący Rętkiewicz. Wspomnieć należy żydowski monolog „Wynalazek", sięgający chwila do wyżyn pięknego absurdu i szlachetnego nonsensu, wykonany z brawurą przez p. Borowskiego. Pp. Macherscy i p. Hanus z grali z zapalem, a wszystko to, co stanowi o wartościach plastycznych teatru, było brzydkie i niechlujne. as.

Plebiscyt

„Wiadomości Literackich"

Zainteresowanie plebiscytem „Kogo wybraliśmy do akademii literatury polskiej" wzmagają się z dnia na dzień wśród czytelników „Wiadomości Literackich". Mimo, że termin plebiscytu upływa 15 lipca, — a być może zostanie jeszcze przedłużony, — do redakcji wpłynęła znaczna ilość odpowiedzi. Obliczyliśmy już 119 kartek wyborczych. Wykazują one inteligentną orientację w sprawie przedstawionej do rozstrzygnięcia, wskazują, że czytelnicy jasno zdają sobie sprawę, jaki powinna mieć charakter przysłać akademii i co powinien w niej zasiadać. Sympatycznym objawem jest brak wszelkiej partyjności w składanych głosach, uwzględniana jest przede wszystkim twórczość literacka danego autora, a nie jego przekonania. Charakterystycznym jest np. wielka ilość głosów na pewnego wybitnego pisarza, który w ostatnich czasach poświęcił się niemal wyłącznie działalności publicystycznej w służbie obozu prawicowego. Naogół można powiedzieć, że jeżeli chodzi o pierwsze dwadzieścia miejsc, wybory są już dokonane: walka toczy się o dziesięć pozostałych. Tutaj trudno jest przewidzieć ostateczny wynik, tem bardziej, że szanse zmieniają się z dnia na dzień. Cofnięcie się bardzo popularnego prozaika z jednego z pierwszych na jedno z ostatnich miejsc i szybkie wysuwanie się naprzód innego, który w pierwszych dniach konkursu — zdawało się — nie miał żadnych szans, dowodzi, że wszelkie wyciąganie wniosków byłoby przedwczesne. Na czele listy znajdują się, jak poprzednio, trzej znakomici powieściopisarze, wszyscy z równą ilością głosów.

Z kandydatur „politycznych", obok cieszącej się dużym powodzeniem kandydatury marszałka Piłsudskiego, przynajmniej jako członka honorowego akademii, oraz wymienionej już kandydatury Romana Dmowskiego, należy odnotować nazwiska posła Antoniego Anusza, biskupa Bandurskiego, premiera Władysława Grabskiego, posła Stanisława Żozickiego, Lednickiego, Paderewskiego, senatora Posnera, ministra Aleksandra Skrzyńskiego.

Z głosów czytelników wymieniamy następujące.

Znana autorka zaopatruje głosy oddane na Juliusza Kaden — Bandrowskiego i Zofię Rygiel — Natkowską w nawiasową uwagę „mimo lat młodych", domaga się miejsca w akademii dla Cecylii Walewskiej za recenzje i publicystykę, przy nazwisku Adama Grzymały — Siedleckiego zaznacza: „prace o Fredrze".

Pan P. K. pragnie uczcić w Karolu Irzykowskim „także pamięć St. Brzozowskiego", daje głos na Józefa Wittlina, „choć młody!", głos na Zofię Wojnarowską, „o ile jest rzeczywiście autorką zbioru poezji „Żelazny dzwon", wydane go pod pseudonimem Jana Hutnika", głos na Antoniego Slonimskiego („z młodych najstarszy dojrzałością myśli i odwagą wypowiedzeń, niezapomniany również za młodości, a wspaniała „Czarna wiosna").

Pan J. Sz. z Warszawy dzieli swoich kandydatów na powieściopisarzy, poetów, uczonych i profesorów, skamandrytów (!) i „najgodniejszych" (Piłsudski i Paderewski).

Pan B. L. z Warszawy pisze: „Pomimo zastrzeżeń redakcji „Wiadomości Literackich" umieściliśmy kilku „młodych", gdyż chciałbym, aby przysłała akademii była nie tylko zgromadzeniem zasłużonych purpuratów literatury, lecz także by tętniła życiem bujnym i nieskrępowanym".

Pan R. R. ze Lwowa uzasadnia kilka kandydatów: Władysław Witwicki — za przekład Platona, Witlin — za przekład „Odysei", Kaden — Bandrowski — za prozę („Miało moje matki"), Marja z Kossaków Pawlikowska — za „Różową magię", Zofia Kossak — Szczucka — za „Pożogę".

Pan J. St. z Radomia podaje szereg pisarzy „młodych wiekiem, lecz lepszych od wielu „starych".

Pan Wł. T. z Warszawy przy nazwisku Grzymały — Siedleckiego wpisuje: „krytyka".

Pani M. B. z Warszawy ubolewa, że tylko czterech poetów i dziesięciu prozaików znalazło godnych zasiadania w akademii; zdążyła przetrwać w jej liście krytyków i historyków.

Wiele głosów padło na pisarzy nieżyjących, takich jak Kazimierz Chłedowski, Józef Treliak, Bronisław Chłedowski, Marian Gawarewicz, Tadeusz Korzon, Ludwik Kubala, Ignacy Matuszewski, Jerzy Żuławski. Nie zabrakło głosów na Piotra Chmielowskiego, Adolfa Dygasńskiego, Stanisława Tarnowskiego i... Norwida (!).

Warunki konkursu i lista nagród podana została w nr. 22 i 23 „Wiadomości". — Kupon do głosowania znajduje się w nagłówku bieżącego numeru. — Do odpowiedzi wystarczy dołączenie jednego kuponu.

Nagroda sportowa

„Wiadomości Literackich"

Wobec zbliżającego się IV raidu samochodowego, redakcja „Wiadomości Literackich" ogłasza niniejszym konkurs z nagrodą zł. 200. — na najlepszy pod względem literackim opis raidu zesłanego. Do sądu konkursowego wchodzi przedstawiciel Automobilklu Polskiego oraz przedstawiciel redakcji „Wiadomości Literackich". Nagrodzone być mogą zarówno prace już drukowane jak i pozostające jeszcze w rękopisach. Wobec możliwości pominięcia czyjejś pracy drukowanej autorzy proszeni są o przysyłanie odpowiednich wycinków z gazet, książek i t. d. do redakcji „Wiadomości". Przynajmniej nagrody nastąpi w dn. 1 lipca b. r., wypłata — natychmiast po ogłoszeniu wyniku.

Nr.
14Wyszedł z druku
„Naokoło Świata”Nr.
14

wyjątkowo bogato i pięknie ilustrowany, zawiera następujące artykuły i nowele:

Jan Kwietniewski: „Podróże cudzoziemców w Polsce”; Maciej Wierzbicki: „Szkaplerzyk”; Joseph Hone: „Współczesna Irlandja”; Józef Moszyński: „Od opaski do opaski”; Jerzy Sosnkowski: „Szalona katedra”; L. Konopacki: „Święta ludowe w Indjach”; Janina Stefańska: „Zwierzęta ze szkła”; W. Z-cki: „Listy z Marsa”; Inż. Kacprowski: „Gigantyczne budowle starożytnych”; J. Szapiro: „Port of London”; Robert Bracco: „Zbrodnie mężczyzn”. Prócz tego szereg atrakcyj, jak turniej literacki dla czytelników, zapoczątkowany przez Roś...skiego p. t. „Książd Kudełek i djabeł”, „Z teki humorysty”, rozrywki umysłowe, III konkurs „Naokoło Świata”, podziękowanie królowej rumuńskiej, zwycięzca I konkursu.

W tekście ponad 120 ilustracji

Nr 14 jest do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach oraz kioskach Tow. „Ruch”

WYDAWNICTWO GEBETHNERA I WOLFFA

Cena zł. 2.50

Pięciolecie „Biblioteki Narodowej”

Rzadko które z przedsięwzięć wydawniczych w Polsce spotkało się z tak powszechnym uznaniem krytyki i publiczności, jak „Biblioteka Narodowa”, zainicjowana przed pięć laty przez grono świątliwych obywateli krakowskich z rejentem T. Starzewskim na czele, a sfinansowana przez Krakowską Spółkę Wydawniczą. Ilością wydanych w tym pięciolecie dzieł (84 tomy autorów polskich, 36 tomów autorów obcych) prześciga ją niewątpliwie niejedno inne wydawnictwo, ale jakością opracowań żadne jej nie dorównywa. Na czemże polega ta jakość? Przedewszystkiem na krytyczności tekstów. Do niedawna z krytycznym, a więc autentycznym tekstem zmarłych autorów spotkać się było można tylko w specjalnych wydaniach naukowych, u nas, niestety, bardzo rzadkich. Wydania w rozmaitych kolekcjach, mniej lub więcej popularnych, były przedrukami pierwszego lepszego tekstu ogólnie przyjętego (t. zw. „wulgaty”) i kontynuowały jego błędy, ciągnące się od pierwszego wydania, a z każdym nowym pomnażane. Kierownik naukowy „Biblioteki Narodowej”, prof. Stanisław Kot, zobowiązał wydawców poszczególnych tomów do oparcia się o wydania miarodajne, które nie zawsze są pierwowzorem, o wyzyskanie autografów, o ile istnieją, i o krytycznego ustalania tekstu. Nad ściśmym przestrzeganiem tego zobowiązania sam osobiście czuwał, kontrolując dostarczone teksty z pomocą p. Kazimierza Giebułtowskiego. Ten ma specjalny nadzór nad korektą. Owoce tej troskliwości widne są w każdym tomiku. Tekst „Dziadów” wileńskich i dreźnieńskich, ustalony przez prof. Kallenbacha, a przedewszystkiem pierwszy krytyczny tekst „Pana Tadeusza”, opracowany przez prof. Pięgoń (wyjdzie w najbliższym czasie), może posłużyć za przykład postępowania w zakresie krytyki tekstów. Przez takie postępowanie podniósł się poziom wymagań co do poprawności tekstu do tego stopnia, że dziś każde poważniejsze wydawnictwo zaznacza, kto ustalił tekst i na jakich podstawach.

Drugą nowością „Biblioteki Narodowej” jest opatrywanie tekstów komentarzami, które stosownie do potrzeb ograniczają się czasem do luźnych objaśnień, czasem towarzyszą każdemu niemal wierszowi i objętością przewyższają nawet sam tekst. Typ komentarza ciągłego stworzył prof. Sinko, wydając jako pierwsze numery „Biblioteki Narodowej” „Treny” i „Odrapawie posłów greckich” Jana Kochanowskiego. W pierwszej chwili niektórzy krytycy zlekci się tej obfitości objaśnień. Praktyka przynajmniej rację komentatorowi. Idzie przecież o to, aby na doskonałej starożytnej nauce uczenia czy samouka „czytania” poezji, aby mu zwrócić uwagę, ile problemów kryje każdy wiersz, niemal każdy wyraz wielkiego poety, aby mu dać — kulturę literacką. Kto się przegryzie przez komentarze do Kochanowskiego, ten będzie umiał ze skupieniem czytać każdego innego poety. Jak na początku pięciolecia Jan Kochanowski, tak na jego końcu Mickiewicz doczekał się wreszcie wypracowanego komentarza do „Pana Tadeusza”. Napisał go prof. Pięgoń. Komen-

tarze zawsze umieszczane są na każdej stronie pod tekstem. Metoda ta okazała się tak praktyczna, że nawet te wydawnictwa, które dawniej dołączały objaśnienia w formie przypisów na końcu, dziś idą za przykładem „Biblioteki Narodowej”.

Uzupełnieniem komentarza jest wstęp, w którym wydawca każdego dzieła przedstawia genezę utworu na tle ogólnych i osobistych stosunków autora i określa jego znaczenie w literaturze naszej i powszechnej. Jeśli dawniejsi wydawcy poprzestawali zwykle na streszczeniu bieżących poglądów na autora i jego dzieło, to wstępy „Biblioteki Narodowej” są nieraz oryginalnymi monografiami, przynoszącymi t. zw. „zdobycze naukowe”. Jest to możliwe dlatego, że prof. Kot szuka dla każdego tomiku specjalistę przedmiotu, nieraz jednego w Polsce. Bo ktożby lepiej potrafił opracować np. Kopernika, jak prof. L. Birkenmajer, Reja i W. Potockiego, jak prof. Al. Brückner, J. Kochanowskiego, jak prof. T. Sinko, P. Kochanowskiego, jak prof. R. Pollak, Felickiego, jak prof. M. Szykowski, Fredę, jak prof. E. Kucharski, Zaleskiego i Goszczyńskiego, jak prof. J. Treliński. Pomijamy dalsze nazwiska tych, którzy opracowali 84 tomy klasyków polskich, a przypominamy, że z pośród klasyków obcych Homera (a także Wergilusa i Plutarcha) opracował prof. Sinko, Ajschylosa prof. Witkowski, Sofoklesa prof. Morawski, Eurypidesa prof. Hammer, Arystofanesa i Demostenesa prof. Kowalski, Plauta prof. Przychocki. Przy literaturze angielskiej (reprezentowanej narażenie tylko przez Szekspira) figurują nazwiska profesorów A. Trelińskiego i W. Tarnawskiego, przy literaturze francuskiej — Bova-Zełenskiego i W. Folkierkiego. Na tym właśnie fakcie, że prof. Kotowi udało się pozyskać współpracę najlepszych, nieraz jedynych specjalistów, polega bezkonkurencyjność „Biblioteki Narodowej”.

Owi specjaliści, wciągnięci raz w sferę interesów Krakowskiej Spółki Wydawniczej, dali się jej dyrektorowi, dr. A. Muszyńskiemu, namówić do wydania i innych prac, które dawniej czy świeżo wykończyli. Tak powstała kolekcja „Z Historji i Literatury”, obejmująca narażenie 27 większych i mniejszych tomów, i „Biblioteka Historyczna” (narażenie 8 tomów). Ze w tych kolekcjach nie tylko wzięły na pokup są decydujące, do wodzi wydanie monografii prawie akademickich, jak M. Szykowski o „Dzieje nowożytnej tragedji polskiej” (typ szekspirowski), E. Kucharskiego „Fredro a komedia obca”, G. Przychockiego „Plautus”. Krakowska Spółka Wydawnicza figuruje też jako współwydawczyni (wraz z dr. H. Badenim) świetnego miesięcznika „Przegląd Współczesny”, którego redaktorem jest prof. St. Wędkiewicz.

Patrząc na ten pięciolecie dorobek, musimy stwierdzić, że choć ruch wydawniczy w odrodzonej Polsce skupił się głównie w Warszawie, Kraków pozostał nadal siedzibą spokojnej, metodycznej, wzorowej pracy naukowej i popularyzacyjnej, choćby za jej objaw brało się tylko wydawnictwa Krakowskiej Spółki Wydawniczej.

Mała rzecz a wstyd!

Oto sprawa — wobec której jesteśmy bezzilni, a która ze wszech miar kompromituje nas, pisarzy polskich, i kompetentne czynniki, wysokie organy władzy państwowej.

W swoim czasie oświadczył był n. premier, ustanawiając wysoką opłatę za paszport zagraniczny, iż zwolnieni z niej będą oczywiście pisarze, dziennikarze, artyści, 1) jako ludzie ubodzy, nie mogący płacić tak wysokiej stawki, 2) jako ludzie, których zawód i doskonalenie się w nim wymaga stałego utrzymywania łączności z kierunkami i prądami Zachodu.

Oświadczenie bardzo rozumne, niestety, praktyka życia, a zwłaszcza urzędowania, zadaje oświadczeniu temu kłam na każdym kroku. Dochodzi do tego, że pisarze, otrzymujący z Związku Zawodowego Literatów Polskich — po sprawdzeniu istotnego stanu rzeczy — zaświadczenie, w jakich celach, dla jakich studiów na lato za granicę się udają, — proszą jeszcze o jakieś protekcje, „słówka”, „telefony”, „bileciki”, — bez których, jak twierdzą, opinii, zezwalającej na ulgowy paszport, w wydziale polityczno-prasowym prezydium rady ministrów otrzymać niepodobna.

Tłumaczymy kolegom, że „bileciki i słówka” są niepotrzebne, że wydział polityczno — prasowy zapewne rzecz załatwi. Istotnie, w wydziale tym przyjmują nas bardzo grzecznie, nasz papier wpływa gładko do biurka, otrzymujemy stanowczą obietnicę, poczem w niespełna trzy dni (więcej to czynności bardzo sprawny) — za właściwym numerem, z właściwym podpisem wpływa w biurka wydziału polityczno — prasowego prezydium rady ministrów papier nasz z adnotacją, iż wydział — „zmuszony jest prośbie odmówić, jako nieuzasadnionej”.

Jako prezes Zawodowego Związku Literatów Polskich stwierdzić muszę, że odmowa najęźniejszej spotyka nasza organizację. Tow. Literatów i Dziennikarzy — to przecie prasa, mogą narobić hałasu, filtruje się więc ich za granicę dość popłaźliwie. Plastyki mają „swego człowieka” w departamencie kultury i sztuki (Skotnicki jest malarzem) — więc się jakoś tę rzecz załatwia. Syndykat Dziennikarzy — znów możliwości hałasu.

Zawodowy Związek Literatów Polskich nie może narobić hałasu, — nikt nie przypuszcza, byśmy zaczęli pisać nowelę i powieści na temat wydziału polityczno — prasowego prezydium rady ministrów. Nas więc zostawia się z kwitkiem.

Rozumiem, iż w danej chwili przysługiwali nam właściwa droga: kołatać w imieniu związku o audjencję u p. premiera. Wiadomo z interwiewów, że p. premier w sprawach paszportowych nie urzęduje, lecz tylko zakazuje. Pozostaje tedy droga departamentów i ministerstw.

Przypuścmy, że dany pisarz jedzie do Paryża dla studiów nad Mickiewiczem. Wysłał papier do wydziału polityczno — prasowego prezydium rady ministrów. Wydział, ante aprobatorem — do p. Skotnickiego. Skotnicki, ante aprobatorem — ponieważ Mickiewicz należy nie tylko do sztuki, lecz i do oświaty — do ministra oświecenia. Tenże (o ileby chciał badać takiego Mickiewicza taki Miller, — bolszewizm) na wszelki wypadek do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Rozumiem wdzięki i tajniki tej drogi, — przeto pomijam ją i sprawę odrzuć przekazuję pismom.

Zgłaszam niniejszym szereg tez co do koneksji, jakie zachodzą między literatami a wydziałem polityczno — prasowym prezydium rady ministrów oraz ogólną sytuacją finansową Polski, Europy, naszego złotego, kryzysu węglowego, umowy czesko-polskiej, rozmów Chamberlaina z Briandem, oraz ewentualnego zakiau między

dzy Francją, Włochami, Polską i Czechosłowacją.

1) Zapewniać niniejszym min. skarbu przedewszystkiem, że złoty ani powieka nie mrugnie, choćby wszyscy literaci, jak nas jest w Polsce trzystu kilkudziesięciu, wyjechali za granicę. Bogacz, pojeździ ziemianie, wlecy przemysłowcy, słowem — cała śmietanka, w zimie i na wiosnę, przejechała za darmo gdzie chciała, my zaś, literaci, jesteśmy na ogół tak biedni, że na poruszenia złotego nie mamy żadnego wpływu. Zresztą — na wyjazdach naszych skarb z arabią! W innych państwach literaci wyjeżdżają za skarbowe pieniądze jako stypendyści. Pisarz polski stypendyjów nie ma i jedzie za pieniądze, które sobie ubierał przez rok, dwa, nie raz trzy, ciężkiej pracy, jako nauczyciel, korepetytor, korektor i t. p.

2) Pod adresem prezydium rady ministrów i min. spraw zagranicznych. — Nie przedstawiamy konkretnej wartości państwowej, niemniej przydajemy się na coś. Min. spraw zagranicznych przydajemy się do różnych obiadów, rautów, cerclów, przyjęć, pożegnań i harmonijnych ceremonij. W kulturalnym kraju (trudno — tak się już przyjęło), prócz urzędników, generałów, znakomitych kupców i przemysłowców, muszą być na obiadach i literaci. Służą oni do podtrzymywania rozmowy po obiedzie i dekorują listę zaproszonych gości.

Prócz powyższego, średnie bodaj samopoczucie tych ludzi potrzebne jest na to (negatywne znaczenie pisarzy), aby jakiś minister czeski nie mógł robić dowcipów na temat poszanowania literatury w naszym kraju.

3) Pod adresem min. spraw wewnętrznych. — Wielkiego hałasu wytworzyć nie możemy, ale możemy być potrzebni do nstawiania imion ulicom i placom (Prusa, Kopernickiej, Sienkiewicza, — napewno Rymonta, Sieroszewskiego, Żeromskiego, Kasprzowicza i t. p.).

4) Pod adresem min. przemysłu i handlu. — Przyczyniamy się do funkcjonowania papierni, wydawców, drukarni, młolow robotników, — vide ante aprobatorem min. ochrony pracy — bezrobocie, spokój i t. p.

5) Pod adresem min. oświecenia. — Jak nas ostatecznie zabraknie, trzeba będzie adoptować jakąś literaturę obcą i tę użnać za własną. Wtedy jednak — jakież koszt! — sprowadzanie podręczników, słowników, tłumaczenie, podczas gdy na razie wszystko w języku ojczystym gotowe jest pod ręką, za darmo.

Z tych względów, a może i z tych, że warto, iżby się pisarz polski kształcił, warto, aby wymieniał swą sztukę ze sztuką innych narodów, warto, iżby za swoje tak ciężko oszczędzone i tak ubogie groze miał prawo dwu, trzechmiesięcznych studiów, pisze te słowa, w nadziei, że poruszą i przekonają kogo należy.

Rząd nie dba o nas, nie obchodzą go wiele, sadza nas zawsze daleko na szarym końcu.

Cóż, — trudno. Niechże jednak nie wyrzuca nas za drzwi należnego prawa rozwoju, doskonalenia się i pracy.

Co zrobić, aby te słowa dotarły do wydziału polityczno — prasowego prezydium rady ministrów? nawet do samego p. premiera?

Czy referenci prasowi puszcza ten list dalej, przed oczy władzy?

Niewiadomo. Tu już w grę wchodzi sam los, — nie dziwcie się więc koledzy, jeżeli list mój nie pomoże, i jeżeli słusznie nasze prośby nadal wypływają będą z biurka wydziału polityczno — prasowego — jako nieuzasadnione.

Juljusz Kaden-Bandrowski.

Camera obscura

Fatalne skutki przyjazdu p. Skłodowskiej do Polski.

Pan Romuald Minkiewicz jest socjalistą i przyrodnikiem. Ma więc olbrzymie pole działania, mnóstwo pracy w bibliotekach, pracowniach, na wiecach, w redakcjach, bierze prawdopodobnie udział w zjazdach, konferencjach, naradach partyjnych, chodzi zapewne do laboratoriów naukowych, jeździ na wycieczki przyrodnicze, czyta wielotomowe dzieła z dziedziny biologji, ekonomji, filozofji, — słowem zdawałoby się każdemu, że p. Minkiewicz nie ma chwili czasu wolnego, a jeżeli ma — to poświęci ją odpoczynkowi, który mu się słusznie należy. Ale niestety! Zamiast się zdrzemnąć, p. Minkiewicz zasiada wtedy do biurka i pisze wiersze. Niedawno czytaliśmy jakąś długą, niepokojącą grafomańską historję o komarach (w „Tygodniku Ilustrowanym”), siódmego zaś czerwca roku tysiąc dziełach dwudziestego piętego (wyraźnie, słowami, ad aeternam rei memoriam) wykropił p. Minkiewicz w „Robotniku” nową kolubrynę p. t. „Gody myśli”, w której zastanawia się nad zagadnieniem:

„...które z imion dwojga tych geniusza wyższy miernik: Skłodowska czy Kopernik?”

Utrzymana w skocznym rytmie shim-piosenka o Koperniku brzmi jak następują:

„I glob szybuje, wiruje pośród wirujących bryl... Za swym sternikiem Kopernikiem mknij w bezmierne dale, bezpiecznie, tanecznie, poprzez nieskończoność czasu mknij wytrwale... Nie straszne mu meteory, ani rozżarzone słońca, ni tytaniczny wzmach ogońca komety, Mknij...”

„Wzmach ogońca” mógłby dużo dobrego zrobić, ale nie trafił...

Kupiec o p. Skłodowskiej ściągnięty jest z Własta (muzyka Katuszka):

„Wiruje elektronów rój wokół jądra z helu... Jakby żywym życiem żył, atom — Rad promieniuje, bombarduje częstotkami alfa, beta cały świat...”

Słowem: „Oj — di — radi — radio, oj — di — radi — rad!”

„Szabes Kurjer”.

Najcudniejszym w świecie pismem jest wychodzący w Bydgoszczy „Szabes Kurjer”. Poeta T. S. zamieścił w nim (nr. 9) utwór p. t. „Wczoraj i jutro czyli jak sobie poczebował słodko znieć i gorzko przebudować Ilek Nachamkes, obywatel z naszego miasta Warszawy”. Oto jedna strofa tego poematu:

„Aj waj mir! W Polsce zydek oficer — Żydki są tu marszałkami, Und ist gojes — kapralami, Dus ist recht!”

Nie jesteśmy antysemitami, ale uważamy, iż jest to rzeczywiście zbyt daleko posunięta tolerancja. O ile nam wiadomo, dotychczas tylko jeden Żyd miał w armji polskiej rangę marszałka — Piłsudski. Od poety T. S. dowiadujemy się, że żydowski marszałków jest całe mnóstwo. Co p. Sikorski na to?

Chcąc uchronić naród przed nadciągającą katastrofą, zwrócił się „Szabes Kur-

jer” do jednego ze swych znajomych z następującym ostrzeżeniem, pełnem szlachetnego poczucia obudzonej godności narodowej:

„Pana, którego widzimy często w towarzystwie żydówki prosimy, aby wszelkie z gadajkami stosunki zerwał. Jako inteligentny Polak, winien pan się wstydić przebywać w towarzystwie Ryfki. Dosyć tego, że prześwieca nasza inteligencja w Małopolsce i Kongresówce „zjada odpadki macy” z żydowskich stołów, i nie robi sobie żadnych wyrzutów.”

Nowy język.

„Polonia” Koriantego zamieściła w nr. 149 podobiznę Bizeta z nagłówkiem „Bizet!” i następującą informacją w narzeczu katowickim:

„Autor nieśmiertelnej „Carmeny” zmarł przed 50 laty w Bougiralu pod Pargem — zapoznany dopiero w 8 lat po zgonie Bizeta, poznał się Paryż na jego arcydziele.”

Posiłkując się małym słowniczkiem katowicko — polskim i niedawno wydaną składnią tego bratniego języka słowiańskiego, bez trudu można odczytać ciekawą biografję świetnego kompozytora.

A oto mały przykład piosenki dźwięcznego narzecza z prastarej dzielnicy piastowskiej (katowickie „Nowiny Polskie”, nr. 10):

„Nasze radykalne „Nowiny Polskie” nie mają na celu rąbania wszystkiego co pod rękę wpadnie i nie gonią za narwaniami sensacją, by czytelników karmić specjalną piepszną i skandalikową strawą, lecz przez zdrową i stępcową krytykę i tępienia szkodników społecznych, pragną wynosić na światło dzienne i ludzi zacnych”. I t. d.

Ekscentryczne wycięgi.

Wesoły „Express Poranny” (nr. 158) zamieścił portret znanego cyklisty i opatrzył go napisem:

„Zwycięzca wielkiego wycięgu Demi-Monde”.

Co się dzieje! Dokąd idziemy? Co nas czeka? Prostyutki urzadzają wycięgi, organizują publiczne zawody sportowe! „Goście” (t. zw. „dziubusie”) pędzą jak szaleni, a one na rogach stoja, poganiają, ochrypniętymi głosami zachęcają: „Bierz go! Nie daj się! Lu!” Potem wszystkie zarejestrowane sportsmanki, cały „demi-monde” ofiarowuje zwycięzcy składkową nagrodę... Straszna nagroda! O, zgrozo!... Tyle tylko, że wycięg kolarski, o którym pisze „Express”, w rzeczywistości nazywa się „demi-fond”.

Ważne dla bibliotekarzy! Katalog działowy.

W piśmie „Polonia”, organie demokracji polskiej w Paryżu, w nr. 25, data 30 (sic) lutego 1925, znajdujemy ogłoszenie pewnej paryskiej księgarni polskiej, która w następujący sposób klasyfikuje książki:

„Dla dzieci — Elementarze z obrazkami.

Dla kobiet — Kucharz domowy, Lekarz domowy, Żywot św. Genowefy, Cykl opowieści „Książki ciekawe”.

Dla mężczyzn — Zagadnienia seksualne, Hygiena miodowych miesięcy, Deklamator polski.

Dla wszystkich — Piosenki zwierząt domowych, Miljon piosenek, Monologi Zejdowskiego, Zbiór Powinszowań.”

Dziwna posada.

Ogłoszenie z nr. 49 łódzkiej „Republiki”:

„Szofer — ślusarz poszukuje posady pół ciężarowej, 4 cylindrowej. Oferty „Szofer” do adminstr. „Republiki”.

MOWY
SĄDOWE

PROK. K. RUDNICKI
ADW. M. NIEDZIELSKI
ADW. E. ŚMIAROWSKI
ADW. J. NOWODWORSKI
ADW. M. ETTINGER
ADW. S. SZURLEJ
ADW. F. PASCHALSKI
ADW. K. STERLING
ADW. T. WRÓB EWSKI
PPR. J. WASSERBERGER
ADW. J. BERLAND
ADW. M. JAROSZ

STR. 216

ZŁ. 8.—

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI F. HOESICKA

Nr. 6 Z CAŁEGO ŚWIATA

IG. STARŻA: W kuźnicy wielkiej polityki. Służba dyplomatyczna w Polsce (31 fot.). — MARJA MOROZOWICZ-SZCZEPKOWSKA: Międzynarodowa wystawa w Paryżu (7 ilustr.). — J. ST. SZCZERBINSKI: Letniska i udrożnowiska polskie (14 ilustr.). — Konkurs literacki miesięcznika „Z Całego Świata”. — ST. WITOSAŃSKI: Listy z Oaz (5 ilustr.). — JULIAN EJSMOND: Łowy wiosenne (3 ilustr.). — JEZY BAND OWSKI: Wieś chińska (6 ilustr. oraz 2 wkładki kolorowe). — ANTONI SKONIMSKI: Kaidan (6 ilustr. J. Zaruby). — ESTEWI: U Mieczysława Frenkla (13 ilustr.). — JAN ROLA: Nasze ordery (16 ilustr.). — RODERYK O'HARGAN: Radio Eskimosów. Tajemnicza przystań arktyczna (3 ilustr.). — W. B.: Kronika filatelistyczna (5 ilustr.). — AL. ŚWIDWIŃSKI: Mój system naturalny, czyli przepis leczniczy w najbardziej rozpowszechnionych chorobach (2 ilustr.). — K. GILEWICZ: Rorytki umysłowe. — Odpowiedzi grafologa. — Rozwiązanie zadania bridżowego. — Figelek preferansowy.

Trojbarwna okładka wedł. rys. M. BEREZOWSKIEJ. W numerze 113 ilustracji
Cena numeru tylko zł. 1.80

Do nabycia we wszystkich księgarniach, filjach księgarni kolejowych „RUCH” oraz kioskach gazetowych

Wydawnictwo Biblioteki Dzieł Wyborowych, Warszawa, Sienkiewicza 12

KSIĄŻKI NA RATY

sprzedaje

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ S.A.
ODDZIAŁ ul. Foksal nr. 15, tel. 111-85

Prosimy zwiedzić stałą wystawę książek:
otwarta codziennie od g. 10 — 7 bez przerwy

Kronika

Dn. 28, 29 i 30 czerwca b. r. odbędzie się pierwszy zjazd bibliofilów polskich w Krakowie. Na zjazd przybędą: członkowie towarzystw bibliofilskich z Warszawy, Lwowa, Poznania, Wilna, Lublina, Zamościa, delegaci polskiego towarzystwa bibliofilów z Paryża, reprezentanci władz oraz instytucji naukowych.

Zjazd ma na celu zbliżenie i zorganizowanie jednolitej akcji wszystkich towarzystw, zajmujących się propagandą i szerzeniem kultu dla książki, oraz omówienie sposobów zmierzających do podniesienia poziomu naszych wydawnictw. Zjazd jest wynikiem dawno odczuwanej potrzeby i troski wszystkich towarzystw bibliofilskich, które z natury rzeczy są przedewszystkiem powołane do wyrażania opinii w sprawach tak ważnych dla naszej kultury narodowej.

Na program zjazdu złożą się: referaty naukowe, wiedzianie bibliotek krakowskich, wycieczki do bibliotek w klasztorze kamedułów na Białanach i hr. Tarnowskich w Suchej.

Z okazji zjazdu urządzona zostanie w Muzeum Narodowym historyczna wystawa opraw inwigilatorskich. Szczegóły programu zjazdu będą podane później. W zjeździe mogą uczestniczyć w charakterze gości również osoby, nienależące do towarzystwa bibliofilów, które zechcą się zgłaszać do komitetu zjazdu — najpóźniej do dn. 20 czerwca b. r. Zgłoszenia przyjmuje: prezes T. M. K., Kazimierz Witkiewicz, Miejskie Muzeum Przemysłowe, Smoleńska 9, I p.

*

Wydawnictwo Polskie zapowiada w najbliższym czasie: pierwszy tom wydania jubileuszowego Aleksandra Świętochowskiego, „Ostatniego dynastę” Adama Krechowickiego jako pierwszy tom wydania zbiorowego, „Antychrysta” K. H. Rostworowskiego, „Florence” Maclairea w przekładzie Staffa i „Młyn na wzgórzu” Gjellerupa w przekładzie Sierosławskiego.

*

„Biblioteka Polska” zapowiada w czasie najbliższym następujące książki: w serji „Czas i Ludzie” „Pamiętnik” Celiniego, „Listy” Michała Anioła, „Listy do rodziny i przyjaciół” Chopina, „Moi współcześni” Przybyszewskiego, zbiór wspomnień o Fryderyku Chopinie; w „Bibliotece Miniaturowej”: „Mistycy indyjscy” w przekładzie Stanisława Schayera; pozatem „Opowieści średniowieczne” Reutt. — Witkowskiej i antologię liryki angielskiej w przekładach Kasprzowicza.

*

Jan Ostrowski — Naumoff opracowuje dla biblioteki „Minjatury”, wydawanej przez Witolda Hulewicza, tomik aforyzmów France’a.

Korespondencja

Sprostowanie.

Do redaktora „Wiadomości Literackich”.

Artykuł o książce Asza w nr. 71 „Wiadomości” winien brzmieć jak następuje.

I szpalta od początku aż do połowy, w. 53 (od góry) bez zmiany. Po słowach „jest niechęć” winien nastąpić ustęp, umieszczony wadliwie w II połowie w. 15 (od góry) II szpalty, a zaczynający się od słów: „czy niemożność wzięcia na siebie”... Ustęp ten bez zmiany ciągnąć się winien do połowy w. 32 (od dołu) II szpalty aż do słów: „tylko metoda” (włącznie), poczem winny nastąpić słowa, umieszczone w w. 53 (od góry) I szpalty, a mianowicie: „przez którą przeziara wielkie ludzkie współczucie autora”, oraz dalsze, znów bez zmiany aż do w. 15 (od góry) II szpalty, aż do słów: „przez odmiennosc” (włącznie), potem dalszy ciąg tego ustępu znajduje się w w. 32 (od dołu) II szpalty, a mianowicie słowa: „przez pierwotny zmysł sprawiedliwości” i t. d. i odtąd prawidłowo już do samego końca.

Autor przeprasza czytelnika za to, że nie żąda zestawienia, za które nie ponosi winy, i — dla zapobieżenia wszelkim możliwym nieporozumieniom — zaznacza, że w istotnej treści wspomnianego artykułu nie, ani jedno słowo, nie ulega zmianie — tylko zdania powracają na miejsce, jakie im — w intencjach autora — się należały.

Stefan Napierkowski (Barbizon).

*

H. L. Nie będziemy drukowali. Czytelnik we Lwowie. Stefan Żeromski: Zamek, Warszawa.

Ha-es. Bardzo słabe. B. N. Żal nam Pana. S. C. w Wilnie. Dziękujemy; oddawna mamy tę grafomanę na oku.

M. W. Zupełnie nieudolne. Czytelnik w Krakowie. Zajmujemy się tym panem.

M. J. w Krakowie. Oczywiście: na kobiety można głosować.

B. R. w Kolbuszowie. Postaramy się spełnić prośbę Szanownego Pana. — Za słowa uznania dziękujemy.

Grono Czytelników w Krakowie. Czytelnicy mają zupełną swobodę stawiania kandydatów — według swego rozumienia potrzeb i składu przyszłej akademii.

H. Sz. w Krakowie. Postaramy się. L. L. w Piotrkowie. Adres p. Irzykowski: Warszawa, Sejm, Biuro stenograficzne.

Czytelnik. Dziękujemy. E. M. „Moja pierwsza książka” nie będzie drukowana.

J. G. Dziękujemy. W. Z. w Lublinie. Bardzo dziękujemy.

Bibliografia

Roman Dyboski. Nowe publikacje angielskie o druku i książce. Kraków, 1925; str. 18 i 2nł. Zi. 2.—

Historia literatury, krytyka estetyczna

Biblioteczka Uniwersytetu Ludowych i Młodzieży Szkolnej. — 224. Ign. Chrzanowski. Romantyzm polski wobec konstytucji 3 maja. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 40. Zi. 0.50.

Leon Pioszewski. Wykład wstępny Mickiewicza w „Collège de France” (wydany z autografu wraz z uwagami krytycznymi). Lwów, 1925; str. 27 i 1nł.

Konstanty Wojciechowski. Werter w Polsce. Wydanie drugie, przygotowane przez Zygmunta Szwejkowskiego. Lwów, Zakład Nar. im. Ossolińskich, 1925; str. 4nł. i 189 i 3nł. Zi. 10.—

Powieść, nowela

M. Domańska. Orleń. Nowele. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, (1925); str. 4nł. i 49 i 3nł. Zi. 0.60.

Eleonora Glyn. Margrabinka. Tłumaczyła Janina Łaszczyńska. Wydanie nowe. Lublin, Kazimierz Kotlarski, 1925; str. 250 i 2nł. Zi. 4.—

Kajetan Kraszewski. Białonóżka pana majora. Powieść. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, (1925); str. 92. Zi. 0.90. — Trzewiczek. Powieść najprawdziwsza. Tamże; str. 77 i 3nł. Zi. 0.80.

Anatol Krzyżanowski. Za winy niepopelnione. Nowela. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, (1925); str. 48. Zi. 0.60.

Biblioteka Dzieł Wyborowych. Redaktor Stanisław Lam. Tom XXXVI. Selma Lagerlöf. Wyrutek. Przetłoczyła Janina Palmén. Tom II. Warszawa, (1925); str. 129 i 7nł. Zi. 2.20 (pl.).

Józef Relidziński. Z dni krwi i chwały. Nowele. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, (1925); str. 4nł. i 150 i 2nł. Zi. 1.30.

Stefan Żeromski. Wczoraj i dziś. Serja pierwsza. Tabu — Ananke — Doktor Piotr — Siłaczka — Kara. Warszawa, J. Mortkowicz, 1925; str. 4nł. i 121 i 3nł. Zi. 1.—

Poezja

Strofy Alkara. Wydanie nowe, uzupełnione. Warszawa, 1925; str. XLI i 3nł. i 242. Zi. 5.—

Szarża pod Rokitną w pieśni. Antologię ułożyła Marja O. Winjety rysował Rudolf Męcki. Lwów, 1925; str. 49 i 3nł.

Muzyka

Kazimierz Garbusiński. Dyktaty oraz wskazówki metodyczne do podręcznika nauki śpiewu p. t. „Melodie” dla użytku nauczyciela. Kraków, autor, 1925; str. 25 i 3nł. Zi. 1.50.

Filologia

Prace Komisji Orientalistycznej Polskiej Akademii Umiejętności. Nr. 7. I. Izidor Kopernicki. Textes tsiganes. Contes et poésies. Avec traduction française. Premier fascicule. Kraków, Polska Akademia Umiejętności, 1925; str. VIII i 103 i 1nł. Zi. 3.—

J. Szarota. Les provinces françaises. Cinquième livre de français. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. VIII i 205 i 3nł. i 1 mapa. Zi. 4.50.

Informacje bibliograficzne

dostarczane przez księgarnię E. Wende i S-ka

Filozofia, psychologia

Conan Doyle. Nowe objawienie (co to jest spirytyzm?) Na język polski przetłóżył i wstępem zaopatrzył dr. Wiktor E. Pordes. Warszawa, „Ruch”, 1925; str. 4nł. i 103 i 5nł. Zi. 1.40.

Z cyklu rewelacji otrzymanych przez p. Jadwigę Domańską. Żyjemy!... Zebrał i ułożył dr. Fr. Habdank. Warszawa, d-r Fr. Habdank i St. A. Wotowski, 1925; str. 150 i 2nł. i 1 ryc. Zi. 5.—

Hoene - Wroński. Tablica psychologii, poprzedzona rozprawą wstępną z apodyktyki, p. t. Prawo stworzenia albo autogenuja rzeczywistości. Przetłóżył z francuskiego Józef Jankowski. Prace Instytutu Mesjanicznego. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. 41 i 3nł. Zi. 1.20.

Historia, pamiętniki, polityka

Robert Baden - Powell. Przygody szpiega. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. 128 i 4nł. Zi. 3.20.

Jordan Chmielowski. Światowładne dążności Żydów. Szkic polityczny. (Warszawa, 1925); str. 32. Zi. 0.50.

Józef Feldman. Polska w dobie wielkiej wojny północnej 1704—1709. Kraków, Polska Akademia Umiejętności, 1925; str. 4nł. i 318 i 2nł. Zi. 9.—

J. Grabiec. Czerwona Warszawa przed czterdziestym latem. Moje wspomnienia. Z licznymi ilustracjami. Poznań, Karol Rzepicki, 1925; str. 8nł. i 212 i 4nł. Zi. 6.60.

Artur Śliwiński. Król Władysław IV. Warszawa, M. Arct, (1925); str. 222 i 2nł. i 9 ryc. i 1 mapa. Zi. 5.80.

Józef Targowski. Biali i kolorowi. I. Polityka kolonialna państw. Monografia Algierji. Z 40 ilustracjami i 3 mapami. Warszawa, M. Arct, 1925; str. 119 i 1nł. i 2 mapy. Zi. 6.—

Dr. Władysław Zahorski. Podania i legendy wileńskie. Z drzeworytami prof. St. Matusiaka. Wilno, Józef Zawadzki, 1925; str. 4nł. i 166 i 2nł. Zi. 6.—

Geografia, krajoznawstwo, podróże

Przewodniki po Europie. II. Paryż i okolice. Plan, ilustracje, opisy, wiedzian, wskazówki praktyczne. Warszawa, Polska Agencja Wydawnicza, (1925); str. 123 i 5nł. i 1 mapa. Zi. 4.—

Zdrojowiska i uzdrowiska polskie. Przewodnik ilustrowany. Rocznik I. Warszawa, 1925; str. 188. Zi. 1.50 (pl.).

Prawo, nauki społeczne

Komitet redakcyjny: adw. Henryk Cederbaum, adw. Mieczysław Ettinger, adw. Jan Nowodworski, adw. Franciszek Paschalski, prok. Kazimierz Rudnicki, adw. Stanisław Szurlej. Mowy sądowe. I. Prok. Kazimierz Rudnicki. Adw. Marjan Niedzielski. Adw. Eugeniusz Śmiarowski. Adw. Jan Nowodworski. Adw. Mieczysław Ettinger. Adw. Stanisław Szurlej. Adw. Franciszek Paschalski. Adw. Kazimierz Sterling. Adw. Tadeusz Wróblewski. Ppokr. Józef Wasserberger. Adw. Jerzy Berland. Adw. Mieczysław Jarosz. Mowy sądowe I. Zebrał i opracował dr. Szymon Gelernter. Przedmowa opatrzył Cezary Ponikowski. Warszawa, F. Hoesick, 1925; str. 214 i 2nł. Zi. 8.—

Biblioteka Wyższej Szkoły Handlowej. T. R. Malthus. Prawo ludności. Wydał, objaśnił i poprzędził przedmową Adam Krzyżanowski. Przetłumaczył K. Stein.

Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 183 i 1nł. Zi. 4.50.

Aleksander Ostrowski. Odrodzenie społeczne. Lwów, „Ateneum”, 1925; str. V i 3nł. i 147 i 1nł. Zi. 2.80.

Raporty Gospodarcze Placówek Zagranicznych R. P. 1925. Nr. 1. Hamburg i jego okolice w roku 1924 (raport gospodarczy konsula R. P. w Hamburgu, A. Pomiana — za r. 1924). (Warszawa), Ministerstwo Spraw Zagranicznych, (1925); str. 30 i 2nł. Zi. 1.20.

Dr. Franciszek Tomanek. Handel towarowy i pieniężny oraz jego organizacja. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. VII i 1nł. i 236 i 2nł. Zi. 12.—

Wydawnictwo Ustaw Skarbowych pod redakcją dra Ignacego Weinfeld. Zeszyt 2. Polskie prawo budżetowe. Zebrał i opracował dr. Tadeusz Grodyński. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. 74. Zi. 3.20. — Zeszyt 3. Podatek od piwa. Ustawa wraz z rozporządzeniami. Zebrał i opracował Emil Kwiatkowski i inż. Bronisław Różański. Z przedmową dra Ignacego Weinfeld. Tamże; str. V i 3nł. i 97 i 3nł. Zi. 3.20.

Informacje sądowe i proceduralne dla sędziów handlowych w b. Kongresówce. Opracował St. Zborowski. Warszawa, Urząd Starych Zgromadzenia Kupców m. st. Warszawy, 1925; str. 71 i 1nł. Zi. 5.—

Pisma Stefana Żeromskiego. Pierwsze wydanie zbiorowe. Bicie z piasku. Szkice publicystyczne. Warszawa, J. Mortkowicz, 1925; str. 4nł. i 121 i 3nł. Zi. 3.—

Pedagogika

Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich. Szkolnictwo niższe średnie (ogólnokształcące) oraz wyższe Rzeczypospolitej Polskiej. Przewodnik dla rodziców, opiekunów, wychowawców i młodzieży. Zebrał, ułożył i wstępem zaopatrzył Wacław Szczepny. Warszawa, 1925; str. 124 i 20nł. Zi. 2.—

Nauki przyrodnicze, rolnictwo

Prof. dr. Stanisław Runge. Rozpoznanie wieku koni, bydła rogatego i psów według zębów. Z 70 ilustracjami. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Lwów, Bernard Polonicki, 1925; str. 144. Zi. 3.50 (pl.).

Mały atlas motyli i gasienic. Tekst objaśniający przetłóżyła z niemieckiego Wanda Strokowska. Część I. 104 motyle i 25 gasienic na 12 barwnych tablicach, z tekstem objaśniającym. Część II. 173 motyle i 24 gasienic na 13 barwnych tablicach, z tekstem objaśniającym. Warszawa, M. Arct, (1925); str. 2nł. i 20 i 12 tabl. (I), 2nł. i 32 i 13 tabl. (II). Zi. 6.—

Rosliny polskie. Opis i klucze do oznaczania wszystkich gatunków roślin naczyniowych, rosnących w Polsce, bądź dziko, bądź też dziedzicznych lub częścieli hodowanych, dla użytku florystów, uczniów szkół wyższych i średnich, rolników, leśników, farmaceutów i innych miłośników przyrody. Opracowali dr. Władysław Szafer, dr. Stanisław Kulczyński, dr. Bożumił Pawłowski. Lwów, Książnica-Atlas, 1924; str. XXXII i 736. Zi. 21.— (kart.).

Emil Tenczyn. Wybór ćwiczeń chemicznych dla klas V i VI gimnazjum matematyczno - przyrodniczego. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. 65 i 2nł. Zi. 2.40.

Matematyka, technika

A. Piotrowski. Praca na tokarkach stołowych. Opracowane na podstawie szeregu artykułów w „Machinery”. Odbitka z „Mechanika”. Warszawa, Księgarnia Techniczna, 1925; str. 34. Zi. 0.50.

Dr. Wacław Sierpiński. Funkcje przedstawialne analitycznie (wykłady uniwersyteckie). Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1925; str. 4nł. i 194. Zi. 6.—

Medycyna, higiena

Dr. Robert Bernhardt. Semjotyka chorób skóry. Z 56 rycinami w tekście. Warszawa, autor, 1925; str. 6nł. i 131 i 1nł. Zi. 6.—

Wydawnictwa Lekarskie Książnicy - Atlasu pod red. doc. dr. St. Sterling - Okuniewskiego. Podręcznik chorób zakaźnych. Zeszyt I. Część II. Dr. med. W. Chodźko: Prawodawstwo oraz organizacja państwowa i społeczna w zakresie zwalczania chorób zakaźnych. Prawodawstwo międzynarodowe w tej dziedzinie. Przepisy obowiązujące w państwie polskiem. Lwów, 1925; str. 8nł. i 168. Zi. 7.20.

Wydawnictwa Lekarskie Książnicy - Atlasu pod red. doc. dr. St. Sterling - Okuniewskiego. Podręcznik chorób higienicznych. Podręcznik do ćwiczeń i zajęć praktycznych dla studentów i lekarzy. Lwów, 1925; str. V i 3nł. i 310 i 2nł. Zi. 18.—

Biblioteczka Higieniczna. — Zeszyt VII. Dr. Henryk Hilaryowicz. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach. Z 30 rycinami w tekście. Lwów, Książnica-Atlas, 1925; str. 107 i 1nł. Zi. 2.40.

Dr. Antoni Korabiewicz. Uleczalność syfilisu (przymiotu czyli kily), trypra (rzerzaczki) i szankra miękkiego (wzrostu wenerycznego). Wydanie pierwsze. Warszawa, (1925); str. 16. Zi. 1.—

Biblioteka Okręgowego Związku Kas Chorych w Krakowie. Tom III. Vade mecum lekarza-praktyka. Zasady celowego a oszczędnego stosowania leków oraz pisanie recept. Praca zbiorowa pod redakcją dr. Ryszarda Kunickiego. Wydanie drugie przejrane i uzupełnione. Kraków, Okr. Związek Kas Chorych w Krakowie, 1925; str. 318 i 12nł. Zi. 6.— (pl.).

Biblioteczka Higieniczna. — Zeszyt VIII. Dr. Stanisław Progulski. Higiena niemowląt. Z 15 rycinami w tekście. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. 78 i 2nł. Zi. 1.80.

Dr. Alfred Trawiński. Higiena mięsa. Część II szczegółowa (ze 122 ilustracjami w tekście). Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1925; str. XII i 494 i 2nł. Zi. 12.—

Prof. dr. Leon Wachholz. Medycyna sądowa na podstawie ustaw obowiązujących na ziemiach polskich, z 22 rycinami w tekście i 42 rycinami na 8 tablicach. Wydanie trzecie zmienione i uzupełnione. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. XI i 1nł. i 553 i 1nł. i 8 tabl. Zi. 12.—

Sport

Rzuty kulą jako zaprawa dla lekkoatlety. Zestawił H. F. Borchert. Tłumaczył Józef Jungrow. Warszawa, M. Arct, (1925); kart. 2 i 10 tabl. Zi. 1.20.

Biegi średnie. Styl, tempo i taktyka. Zestawił F. F. Köpcke. Tłumaczył Józef Jungrow. Z 15 rycinami. Warszawa, M. Arct, 1925; str. 4nł. i 14 tabl. Zi. 1.20.

Fotograf KAROL PECHERSKI

(Nowy Świat 57, tel. 132-91)

Atelier otwarte od 9—18,

w niedziele i święta na zamówienie

Ostatni tom poezji

Gabrjela KARSKIEGO

p. t.

GRA

Skład główny: Tow. Wydawn. „IGNIS”

MAŁY REMINGTON

trwały, lekki,
tani, niezbędny
w domu,
w biurze,
w podróży

Posiada
42 klawisze
jak duża wzo-
rową maszynę

BLOCK-BRUN
S. A.

Warszawa
Hotel Bristol

CZYTELNIJA (Piękna 29). Nowości polskie, francuskie, rosyjskie.

6 ZŁOTYCH tygodniowo gruntowna nauka muzyki. Dorosłym kurs walczyński. Żelazna 64 m. 25. Janowska.

„UNDERWOOD
PORTABLE”

NAJLEPSZA MAŁA
MASZYNA DO PISANIA

G. GERLACH

WARSZAWA — OSSOLIŃSKICH 4



TOW. WYDAWNICZE

WACŁAW CZARSKI I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska 113,

POLECA:

BANDROWSKI-KADEN J.: *Miasto mojej matki* (nowele)

BRONIEWSKI W.: *Wiatraki* (poezje)

CONRAD-KORZENIOWSKI J.: *Korsarz* (powieść)

IWASZKIEWICZ J.: *Księżyc wschodzący* (powieść)

„ „ *Kaszydy* (proza)

LIEBERT J.: *Druga ojczyzna* (poezje)

ŁOZA WŁ.: *Ordery i odznaczenia Rzplitej Polskiej*

NALKOWSKA Z.: *Dom nad łakami* (powieść)

SHAW B.: *Święta Joanna* (sztuka z przedmową autora)

STRUG A.: *Pokolenie Marka Świdry* (powieść)

ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

GEBETHNER I WOLFF

WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ,
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

P O L E C A

WYDAWNICTWA Z OSTATNICH DNI

<i>Barszczewski St.</i> —Czadu. Powieść z XXII wieku	6.—
<i>Bornsteinowa J.</i> —Zasady klasyfikacji dziesiętnej. Podręcznik bibliotekarski	4.—
<i>Brzeziński J.</i> —Hodowla warzyw. Wyd. 4	6.50
<i>Chrzanowski Ign.</i> —Romantyzm polski wobec konstytucji 3 maja (B. U. L. i M. S. 224)	0.50
<i>Dorożyńska El.</i> —Na ostatniej placówce. Dziennik z życia wsi podolskiej w latach 1917—1921, z przedmową Artura Górskiego	10.—
<i>Goetel F.</i> —Ludzkość. Dwa opowiadania	3.50
<i>German J.</i> —Iwonka. Powieść	6.—
<i>Grimm A. L.</i> —Powieści z tysiąca i jednej noc. Dla młodzieży. Przekład polski. Wyd. 8. z siedmioma rycinami kolorowymi i barwną okładką T. Sopoćki	7.50
<i>Henderson C. H.</i> —Nowe wychowanie („What is to be Educated”), tłumaczyła I. Moszczeńska	10.—
<i>Krasiński Z.</i> —Liryki—wzbór. Wyd. 2, znacznie powiększone (B. U. L. i M. S. 144)	0.60
<i>Lewicki A. dr. pr.</i> —Zarys historii Polski—opracował i uzupełnił Jan Friedberg (w „dodatku”: literatura historyczna). Wydanie szkolne 12	7.—
<i>Mickiewicz Adam.</i> —Liryki. Wyd. 2 (B. U. L. i M. S. 129)	0.60
<i>Matczewski E.</i> —Tam, gdzie ostatnia świeca szubienicy. Opowiadanie z dziejów tułaczki żołnierza polskiego na obczyźnie w latach wielkiej wojny (B. U. L. i M. S. 223)	0.60
<i>Bogucka C. i Niewiadomska C.</i> —Wypisy polskie na klasę pierwszą. Wyd. 18.	3.—
<i>Niewiadomska C.</i> —Drugi rok gramatyki, klasa I. Wyd. 18, przystosowane do programu M. W. R. i O. P.	0.80
<i>Ossendowsky F.</i> —Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów (konno przez Azję Centralną) 10—13 tysięcy	8.50
<i>Ostrowski J.</i> —Choraągowie na dachu. Powieść	6.50
— Sztandar na maszcie. Powieść	5.50
<i>Prus Bolesław (Al. Głowacki)</i> —Farsen. Powieść, tom I/III. Wyd. 6.	18.—
<i>Reymont W. S.</i> —Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne, ze wstępem Adama Grzymały-Siedleckiego i portretem autora, tom XVI. Ave Patria. Wyd. 4	6.—
— Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne, ze wstępem Adama Grzymały-Siedleckiego i portretem autora, tom XVII. Marzyciel. Wyd. 2	5.50
<i>Sienkiewicz H.</i> —Quo vadis? Powieść z czasów Nerona. Wydanie nowe broszura karton	5.—
	6.—
<i>Schiller Fr.</i> —Maria Stuart. Tragedja w 5 aktach. Przekład M. Budzynskiego. Wyd. 2. (B. U. L. i M. S. 160)	1.20
<i>Tokarz W. prof.</i> —Wysocki i noc listopadowa, z 4 il. w druku	—
<i>Hoene-Wronski.</i> —Propedeutyka mesjaniczna. Elementy filozofii absolutnej. Przełożyl z francuskiego Paulin Chomicz	2.—